M. Niegusz.

ŻYDZI A OJCZYZNA.

Dwa głosy w XVI. listach.

WE LWOWIE.
NA SKŁADZIE W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.
1900.

M. Niegusz.

ŻYDZI A OJCZYZNA.

Dwa głosy w XVI. listach.

WE LWOWIE.
NA SKŁADZIE W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.
1900.

LIST I.

Szkodliwy wpływ gospodarczy i szczepowa, zaborcza potęga żydów, wszędzie budzą obawę. Tylko my drzemiemy.

Gdziekolwiek z pnia narodowego tryska
Rozwój, w zawiązku czy w pełnym rozkwicie,
Tam zaraz robak żydowski się wciska
I, nim się owoc zwiąże, wszczepia gnicie.
I dzisiaj wszystkie aryjskie narody,
Nawskróś żydowskim toczone mikrobem,
Ostrzegające w żyłach czując chłody,
Muszą poważnie myśleć nad sposobem
Walczenia z złem, co rozwój ich kaleczy,
I ratowania swojej żywotności.

Jak europejskie dosięgają włości,
Żydowstwo płócze je siecią dorzeczy,
Które, ściekając w coraz szersze łoża,
Wpadają w banki niesyte, jak morza.
I.ecz i mruk słychać. To spłókane pola, —
Gdzie wkrótce same zostaną kamienie,
Gdzie kiełka puścić nie zdoła nasienie,
Tak będzie zmyta co żyźniejsza rola, —

Szemrzą, wysiąkłe w martwych wód łożyska,
Gdzie wszystko tonie, a zkąd nic nie tryska;
To skargę wznoszą narody rozliczne,
Z którymi nie chce żywioł obojętny
Żyć wspólnem życiem, bić jednemi tętny,
Lecz ponad nimi kosmopolityczne
W sieć wiąże siły, co naturą cudzą
Wstrętne i z nikim celami niestyczne,
Obawę w ludach i nienawiść budzą.

Cele żydowskie, niegdyś w głębi jaseł
Kryte, dziś ostrem już wyłażą szydłem:
Niezakłóceni ojczyzny mamidłem,
Troską narodów, od ich wolni haseł,
Ich myślom obcy, uczuciom zamknięci,
Żydzi, potęgę ślizką nakształt rtęci,
Jak ona kruszców drogocennych chciwą,
Jak ona ciężką, na wszechludzkie żniwo
Jak przynależne, wymierzają z chłodem.
I nie istnieją dla nich państw granice,
Obręby szczepów, krajów szachownice;
Jest tylko świat, gdzie oni są narodem
Jedynym, który uznaje li siebie;
I sam na ziemi, jak słońce na niebie,
Nad Filistyny i Amalecyty,
Wszystko ma sobie za łup należyty.

Narodom cięży tej potęgi brzemię.
Każdy z nich czuje wampira na grzbiecie,
I drży, jak rumak, zanim się o ziemię

Rzuci, zatarza i bestję rozgniecie.
Jedyna Polska, jako wół roboczy,
Który rogami uderzyć nie może,
Stoi, przeżuwa i po swej oborze
Biednej cierpliwie błędnem okiem toczy.
Czy już naprawdę drzemie duch tak bierny
Wewnątrz tej niegdyś zbyt rogatej głowy,
Że się da zabrać na pokarm koszerny
Do uczty w polskiej Palestynie nowej?
Czyśmy gotowi do całopalenia,
Że się bezradną otulamy ciszą?
Nawet rzecznicy nasi, którzy piszą
Narodowego rachunki sumienia,
Gdy przez doświadczeń i rozmyślań sito
Przetarli całe narodowe myto,
W plewie społecznej, stronniczej, moralnej,
W nieprzepuszczonej liczbie słomki wszelkiej
Tylko żydowskiej nie dostrzegli belki!

Złocić nam głowy na stos całopalny!

LIST II.

Narzekanie na żydów ma wogóle cechę gospodarczego współzawodnictwa. My nie jesteśmy przygotowani, aby zastąpić żydów, tak jak żydzi nam zastąpili niemców. Może to kiedyś nastąpi, ale dzięki pracy, nie pięściom.

Jacy są żydzi, czem narodom grożą,
Jeśli zostaną w stanie zaniedbania,
O tem być mogą niezbyt różne zdania.
Ale że na nich narody się srożą,
Gotowe podnieść rękę do działania,
Na to nie twierdzeń trzeba, lecz dowodów.
Jarmarczne bójki, karczemni kłótnicy,
Albo wrzucenie kota do bożnicy,
Nie wyrażają wzburzenia narodów.
A gdzie wzburzenie tłum wyraża w ruchu
Niosącym gwałt, tam może skra wybuchu,
Lecz nie materjał, od żydów pochodzi;
Tam barbarzyństwo, nad żydem, od spodu,
W czoło samolubstw hetmaniących godzi.
Tam nie żyd główną jest wadą narodu.

Walka z żydami? Nikt do niej nie stanie,
Zanim w sumieniu swojem się zapyta,

Czem w gruncie szkodzi nam izraelita?
— Wyzyskiem? A więc żydowskie pytanie
Posiada cechy gospodarczej walki:
Klął handel pługom, ciężkie płacąc danie, —
Dziś, płacąc haracz, pług przeklina szalki.

Cywilizacja każda mieć musiała
Zawsze swych żydów od chwili, gdy życie
Doskonaliło formy i użycie
Składowych części zbiorowego ciała,
I odkąd rozwój, różnicując ruchy,
Tworzył przenośne koła i łańcuchy,
Które ze zmianą lat i środowiska
Nosiły tylko odmienne nazwiska.
Te pośredniki łatwiejszej zamiany
Sił, nie są wcale społeczeństwom plagą
Tam, kędy praca potężną przewagą
W wir swego ruchu wciąga wszystkie stany;
Owszem, spłyniona w piętrzący się nawał
Wytworów, szybkich potrzebując zbytów,
Ma wartki obieg przez izraelitów,
Za co nikt na nich klątwy nie wydawał.
A jeśli nieraz ktoś się nie doliczy
Spodzianych zysków i na żydów krzyczy,
To zabiegliwa zwyczajna przygrywka,
Aby wysadzić precz współzawodnika,
Żyd on czy nie żyd, byle z naprzeciwka.
I w tem się zwykle cała rzecz zamyka.

U nas wytwórca, jakikolwiek będzie
Jego wytworów warsztat i narzędzie,

Niedosyć odbiegł od ścieżki domowej,
Nie dorósł tej strategji przemysłowej,
Która wie biegle, do wiorsty i doby,
Jak do ujść idą od źródeł wyroby;
Przetwarza w skarby lichą treść surowca;
I, wywiadowczą siecią, przemysłowca
Czyni strategiem śledzącym zagony
Sił gospodarczych, podług których ruszą
I jego siły w porze obmyślonej.
Otóż brak taki wyrobienia muszą
Zastąpić jacyś pośrednicy zdatni.
Żywioł rodzimy na to niegotowy,
Zginąłby w gęstej interesów matni,
Nie znając dróg jej, obyczajów, mowy.
Żydzi gotowi, do wszystkiego służą;
I gdyby jaką wypędzeni burzą
Nas zostawili własnej działalności,
Mogłoby powstać takie spraw zachwianie,
Że w tej dopieroby okoliczności
Stanęło groźnie żydowskie pytanie.
Dlatego można zrozumieć niekiedy
Niemca bez piwa, turczyna bez fajki,
Żyda bez handlu, poetę bez biedy,
Ale polaka bez żyda — to bajki.

Jak w mechanicznej rzeczy, tak społecznej,
Zastąpić można, doskonalić lepiej
Narząd ułomny, albo niebezpieczny;
Ale dowolnie nikt go nie odczepi,
Bo ruch powstrzyma, albo zamęt stworzy.

Ongi, za czasu Piastów, było gorzej,
Gdy niemiec brał nas w pęta gospodarcze;
Wówczas ni Grunwald, ni dzidy, ni tarcze
Żadną pomocną nie byłyby radą,
By kraj nie został niemiecką osadą,
By wszystkie kółka jego pracy z czasem
Nie kręciły się pod niemieckim pasem.
Wtedy następstwa niemieckiej powodzi
Uprzedziliśmy skutecznie żydami;
Obecnie, nawet jeśli żyd nam szkodzi,
Kim go zastąpić? Chyba chińczykami!
Bo my i dzisiaj nie przydatni na to.
Z czasem, gdy wyżej i u nas się wzniesie
Myśl nad przesądy i z głębszą oświatą
Przyjdzie dla pracy, w każdym jej zakresie,
Szacunek większy i większa niesława
Na pasorzytne posady — w tej porze,
Tracąc podstawę, żyd zawadzać może
I ztąd żydowska narodzi się sprawa;
Lecz dziś to wszystko między bajki włożę.

I naród, świadom luk w swoim rozwoju,
Sądzi widocznie, że ich nie załata
Szmatami z żydów zdartego chałata;
Bo zdradza w swoim społecznym spokoju,
Swą względem żydów ogólną postawą,
Że się żydowską nie turbuje sprawą.

LIST III.

Żydzi są niebespieczeństwem nietylko pod względem gospodarczym, ale pod każdym innym, jako ustrój pasorzytny w ustroju. Jeśli my ich nie strawimy, to oni nas stoczą. Jeśli tej świadomości u nas niema, to trzeba ją zbudzić.

Gdy czas piekące zadaje pytanie
W sprawach żywotnych, milczy tylko taki,
Który niezdolen odpowiedzieć na nie.
Nie są to wcale świadomości znaki.
Lecz niedołęstwa. — Gdzieindziej spółcześni,
Stokroć lżej od nas przez żydów osnuci,
Krzyczą, nim obręcz wkoło nich się ścieśni.
Czyż, mędrsi od nich, dojrzeliśmy wcześniej?
Nie, tego chyba nikt nam nie zarzuci!

Dlaczego mierzyć żydowskie podkopy
Długością jeno gospodarczej stopy?
Filozoficznie dowieść jest nietrudno,
Że mur, to suma wrażeń podmiotowych,
Uwyraźniona w komórkach mózgowych;
To nie przeszkadza, że o rzecz tak złudną,
Co sama w sobie nie istnieje zgoła,

Można z łatwością sobie rozbić owe
Tak nam potrzebne komórki mózgowe.
Czyli szarańcza żydowska nas zdoła
Zjeść gospodarczym, czy innym sposobem,
To obojętne nam będzie za grobem.
Ale za życia wiedzmy to koniecznie,
Że narodowo, moralnie, społecznie,
Czy gospodarczo, żydzi są jednacy;
Że gdzie się wgryzą, tam, jak rdza żelazo,
Psują do głębi rozkładową skazą
Społeczne ciała, ich narzędzia pracy,
Ich wagi zasad, miary uczciwości,
Słowem, zdawkowej stopę moralności;
Że, kędykolwiek i czemkolwiek będzie,
Żyd, to niechybny znak niebezpieczeństwa.
I gdyby chciały nasze społoczeństwa
Zdać sobie sprawę przy pierwszym oględzie,
Czy jakakolwiek robota jest zdrowa
I czy owoce pożądane wyda
Niech w w niej szukają pilnie śladu żyda:
Jeżeli jest, to znak, że coś się psowa.

Cywilizacja, co zaledwie z łona
Europy wschodzi, już jest zagrożona.
Oto dwa życia w niej się kłócą: Nasze,
Bujne, pędzące, rozpierzchłe i swarne,
Nie może dojrzeć i owoce marne
Roni przed czasem — bo służy za paszę
Innemu życiu, które w niem się mieści
I które ciągnie swoje bytu soki

Nie z ziemi twardej, nie z wody głębokiej,
Nie z zawieszonej śród powietrza treści,
Lecz z tego życia, z którem się splątało
Gęstwiną ssawek wieczyście zgłodniałą.
Oto gatunki dwa sprzężone wzajem:
My falujemy, duchem rozszerzeni,
Przez ludzkość, tak jak promienie w przestrzeni.
I siebie w całej ludzkości poznajem;
Oni — skupiają całą ludzkość w sobie,
Soczewką wszelkie łamiącą promienie
Na plemiennego ogniska palenie.
Oto dwie myśli o sprzecznym wyrobie:
Nasza — w marzeniach o bożej świątnicy
Na ziemi miarę swoich wzlotów bierze;
Ich myśl nie sięga poza ich więcierze,
Mierzy się wedle pieniężnej średnicy.
Więc między nami nie ma współmierności.
A gdy dwa życia, dwa duchy, dwie myśli,
Gdy dwa pierwiastki tej z sobą sprzeczności,
Co my i żydzi, wnikają się ściślej,
To jedno musi zmódz i zabić drugie.
Albo, ulegli naszym prawom, oni
Wprzędą się w pasma narodowe długie,
Jak ludzie w ludzkiej rozpłyną się toni,
— Czego, by żyć, musimy chcieć bezwzględnie;
Albo nas oni przetrawią na próchno
Tak, że nasz rozwój, struty w rdzeniu, zwiędnie,
Duch w dzicz się cofnie, popędy wybuchną
Łakome łowu łatwego i żeru,
Lecz, niećwiczeni w łupiestwie wiekami,

My zostaniemy chananejczykami,
Stadem żydowskiem pod prawem koszeru.
Groźne to dzieło już poczęte. Przecie
Już zarzucili na nas gęste siecie,
Robią obławy, zostawiają sidła,
Dzielą się nami jak wspólną zdobyczą,
Kupczą jak stadem, jak inwentarz liczą,
Strzygą i doją i pędzą w żebraki.
Chyba, że czas już wziąć ich na wędzidła!
Więc kto żyw, kto się wzdryga na los taki
I kto rozumie głąb niebezpieczeństwa,
Niech woła „gore!“ Jak nocne strażniki,
Ci, co pilnują losów społeczeństwa,
Ostrzegające niech rzucają krzyki
Jeden drugiemu, w dal, przez kraj, przez ludzi,
Aż się zbiorowa świadomość obudzi, —
Żeby nie ginąć nikczemnie gromadą,
Jak między liśćmi śpiące ptaków stado,
Które z kolei tchórz wydusza nocny.

Lecz czas-li jeszcze? Sen-li nie za mocny?...

LIST IV.

Ustrój w ustroju stworzyły zalety żydów i nasze wady. Rozum więc każe wyrzec się swych wad, a przyjąć ich zalety, zamiast siać waśń w narodzie i tak pełnym waśni. Przymierze naszych zalet i żydowskich przyspieszyłoby nasz rozwój

---

Wdzięcznym być trzeba, jeśli kto nas budzi,
Wołając „ogień!“ Lecz zbudzonych ludzi
Nie trzeba ganić, że nim do gaszenia
Rzucą się oślep, przecierają oczy
Ażeby, zamiast pożarnej roztoczy,
Nie gasić w kuchni tlącego płomienia,
Strasznego gruszkom zaspanym w popiele,
Lub palcom dzieci wetkniętym za śmiele.

W żydowskim ogniu piekliśmy dość długo
Swą gospodarczą pieczeń. Zkąd pochodzi,
Że nam obecnie ten ogień tak szkodzi,
Że dziś jest groźbą, gdy wczoraj był sługą?
Ustrój w ustroju, żyd za jakie wady
I zbrodnie godzien wyroku zagłady?
Świat mu ojczyznę zabrał i nadzieję, —
On sobie z świata utworzył Judeję;

Świat go odtrącił od swojej biesiady,
Nie dał przywiązać się do wspólnej gleby, —
On za grunt sobie wziął świata potrzeby
I oparł na nich swe bytu posady;
Rozproszon wszędy — w jedną sieć się sprzęga;
Co nowa klęska — nowa dłań potęga...
Lud ten w nieszczęściu nigdy nie zgiął głowy,
Zawsze i wszędzie do czynu gotowy.

Nam-by się uczyć! W niejednym egzodzie
I my dokoła obeszliśmy ziemię.
Lecz nas nieszczęście zawsze biło w ciemię
I nie zmądrzeliśmy nawet po szkodzie.
Gdzie nasza trzezwość, hart co miecz zniechęca,
Wytrwałość w pracy i spójnia żelazna,
Serce. co mierzy, zozum, co poświęca
I wiara w siebie, co zachwiań nie zazna?
Myśmy żydami nowszych czasów przecie.
I nas pędzają samowolne rugi;
Donosiciele publiczni w gazecie
Patrjotycznemi wieńczą się zasługi,
Głosząc intrygi nasze potajemne,
Gdy się ojczystej mowy uczy dziecię,
Gdy, niewolniki za mało nikczemne,
Śmiemy, jako zwierz, którego w matnię wzięto,
Niedość wdzięcznymi wybuchać okrzyki
Pod kłami sfory łakomej i dzikiej;
Gorzej! bezprawia nam w prawa ujęto,
Myślom szpiegowskie zastawiono sidła,
Tak, że dla wielu własna ziemia zbrzydła

I przez świat włóczym wpół urwane pęto.
I gdzie nas niema na tej ziemskiej kuli?
Tam, kędy żyda, spotkasz i polaka;
Tylko, że myśmy nigdy nie poczuli
W naszej polskości takiej spójni, jaka
W żydowstwie sprzęga z bogaczem żebraka,
Gdziekolwiekby się po świecie rozsnuli.

Podziwiać żydów! Prawda, że są siłą,
Na której skutki baczność mieć należy;
Lecz zkąd ta siła? Wszakże jej nie było
Z początku, kiedy do naszych wybrzeży
Wicher wypadków przywiał ich w popłochu.
Ta siła naszem jest dziełem. — Obfite
Weź źródło, gładką wkoło daj mu płytę,
Uprzątnij stoki z kamieni i prochu
I dalszą przestrzeń ogładź z nierówności,
A gwałtownego nie będzie strumienia:
Zdrój po szerokiej spłynie pochyłości
Płytką powłoką, w miarę oddalenia
Cieńszą i słabszą, aż wsiąknie powoli
Żyzną wilgocią w powietrzu i roli.
Weź lichy wyciek, co się sączy nitką,
Ujście mu zagródź, — nitka stawem wzbierze;
Ścieśnij tamami wodę stawu płytką, —
Ona się wzdymać będzie, rwać obrzeże;
Im wyższe wzniesiesz groble i zawady,
Tem nagromadzisz większe wód zasoby,
Których wylewy ciężkie, pewnej doby,
Niespodzianymi potoczą się spady.

Tak skupiliśmy i żydowskie spływy,
A to tem łacniej, że środki działania
Nasze spotkały się w istocie żywej
Z cechami, które do zahartowania
Chcą przeciwności, jak kruszec ogniska,
W którem się topi, lecz zarazem spaja,
Aż go chłód wreszcie w twardą bryłę ściska.
Tak wstał lud zwarty tam, gdzie była zgraja.

Zmysł ten, co tworzy potęgę zbiorową
Z jednostek słabych, w nas nie żądzę zdrową
Współzawodnictwa, lecz rozbudza gniewy.
I cóż nam radzą? Podnieść krzyki grzmiące!
Czyż one zgłuszą wiekowe posiewy?
Ażali szczuciem zdobędziemy sobie
Te, co się z nami nie łączą, tysiące?
Czyż niem skruszymy, albo w jednej dobie
Stopimy rudę, na której okwasy
Tęższe od naszych płomienie i czasy
Współpracowały? Zaś nikt nie śni przecie,
Że do Judei gniew nasz ich wymiecie.
I cóż zyskamy, my, których w upadku
Odbiegli już ostatni sprzymierzeńcy,
Jak szczury z tonąć mającego statku?
Oto jednego jeszcze wroga więcej.
Gniewy bezsilne, wojujące szpilką,
Choć wykonawczej władzy pozbawione,
Zbierają, równie jak gwałty spełnione,
Jeden możliwy plon — nienawiść tylko.

Od tego plonu broń nas Panie Boże!
I tak go rośnie między nami zbytek
W głębi warstwowych zaścianków i skrytek,
Wzdłuż miedz stanowych i w stronniczym sporze.
Nie! krzycząc „gore!“ rzucać żagiew smolną
— Nieszalonemu — w dom własny, niewolno!

Budzenie waśni w naszej społeczności,
Złe w sobie, z potrzeb chwili nie wynika.
Jeżeli żydzi wzrośli do wielkości
Groźnego naszym porządkom czynnika
Przez swe zalety i swe właściwości
I dzięki skutkom naszej złej roboty,
Tu szukać trzeba rady na to — pilniej
Ważąc nie wady żydowskie, a cnoty:
Bądźmy silniejsi tem, czem *oni silni*,
Mędrsi, czem mądrzy, bieglejsi, czem biegli;
Zmieńmy stan rzeczy przez nas do tej chwili
Pielęgnowany, skorośmy spostrzegli,
Że nas w owocach osiągniętych myli.
Wreszcie, jeżeli wpoprzek naszej drogi
Odrębność żydów rozstawia zawady,
Szukajmy przyczyn, a w przyczynach rady.
Rada być musi; boć nie jest tak wrogi
Ten świat żydowski, skoro zeń się wzbiły
Mimo odrębność i ku nam się garną
Umysły czyste, jak odwiane ziarno,
I dobre wole i uczciwe siły.
Tylko działalność, co wyjaśnia w porę
Przyczyny złego, prowadzi do celu.

I nim się komu śniło krzyczeć „gore!“,
Ten zdrowy pogląd miało u nas wielu.
Ztad myśl pochodzi, o żydach pamiętna,
Co ich postacie na scenie odtwarza,
Poezją rzeźbi szlachetniejsze tętna,
Sztuką rodzime ich rysy wyraża,
Powieścią bada cechy obyczaju;
Wreszcie, pod względem pożytku dla kraju,
Zleca nauce i pracy społecznej
Uwzględniać dobre i złe w nich czynniki,
Nie zaś społecznej chuci obosiecznej,
Plemiennej walce prastarej i dzikiej.
Chociaż nie każde muskularne cielsko
Może brać udział w takiej działalności,
Jednak ta tylko jest obywatelską,
Bo płynie z wielkiej, prawdziwej miłości,
Obejmującej uczuciem gorącem
Wszystko, co cząstkę Ojczyzny stanowi:
Od piasku, co się z biednej niwy płowi,
Po plon ziem bujnych, ozłocony słońcem.
Miłość ojczyzny nie gardzi zagonem,
Lecz ubolewa, jeśli, nieobsiany,
Porasta zielskiem, miast bogatym plonem.
Miłość ojczyzny każe wszystkie łany
Drogiej nam ziemi uszlachetniać pracą.
Ona ogląda z żalem skarby życia,
Co mrą dla kraju, które żydzi tracą
W braku oświaty, wskutek nierozwicia.
Ona powiada nam, że gdyby szczerze
Zalety znano gromady żydowskiej,

*

Pod hasłem wspólnej narodowej troski
I ludzkiej, weszły z naszemi w przymierze, —
Rozwój nasz takim mógłby ruszyć krokiem,
Że dniem-by mierzył to, co dzisiaj rokiem.

LIST V.

Przymierza zawsze kończyły się dla nas drogim kwitkiem. Dziś nie ma komu zawierać ich z plemieniem złej wiary, obcem ludzkiej wspólności. Przymierze to gadanie, niebezpieczeństwo to rzeczywistość; więc trzeba przysposabiać naród do obrony.

Przymierze?... Tak jest, wiemy co to znaczy:
To dla przybłędów i wyzyskiwaczy
Niewyzyskaną otwierać krainę,
By sztucznem dęciem dorastać Europy,
Jak żaba wołu. Gdybyż ztąd kruszynę
Rozwój nasz zyskał! Lecz, wprawnemi stopy
Przybysz kraj mierzy jeno jak kopalnię,
Zapuszcza świdry, z dziur naszego mienia
Pompuje skarby, szerzy tryumfalnie
Gwar i ruch... Tylko, w chwilach przesilenia,
Walki, obrony, oczom się nie wierzy,
Że już pół kraju nie do nas należy.

Poczciwa Polsko, naiwna, niezdarna
I dobroduszna! takim to zwyczajem
Byłaś otwartym dla włóczęgów rajem,
Szczurom i ciurom jak izba śpiżarna
Otwarta, z której co kto chciał, to ściągał,
By później, na śmiech ucieszny pospólstwu,

Do faterlandu wróciwszy, urągał
Złotodajnemu twemu safandulstwu!
I my, twym wierni podaniom synowie,
Jeśli ktoś, drzemkę nam przerwawszy, powie,
Że coś zgniłego jest w królestwie naszem,
Że trza oczyścić i zmieść nasze progi,
My porywamy się na równe nogi:
— „Gwałt! przewrót! rozbrat z ojców rozgardjaszem!“
Lecz niedość; nasza nieudolność życzy
Sojuszu z żydem, przez ten wywód zbawczy,
Że, zamiast kogoś zwać przed sąd poprawczy,
Lepiej stosunek zawrzeć z nim wspólniczy.

Ale kto zawrze? jeśli spytać wolno.
Czy mamy cząstkę społeczeństwa zdolną
Podobny sojusz przyjąć w dobrej wierze
I ścisnąć rękę sprzymierzeńca szczerze?
Czy chłopstwo, które żyd w nałogi wdraża,
Pająkiem chwyta i pijawką toczy?
Pomiędzy nimi stoi mur ołtarza,
Z widmem wyzysku o paszczęce smoczej.
Czy handel, przemysł, które żyd obsacza
Sprzysięgłą zmową, podkopuje chyłkiem,
Które upornym li trwają wysiłkiem?
Nie! walka o byt, ta, co nie przebacza,
Dzieli ten świat nasz młody i żydowstwo.
Arystokracja?... zamknęła domostwo
Przed wszelką troską rodzimego świata.
Sojusz z bankierem, to rzecz osobista;
Lecz cóż obchodzi ją wartość chałata,

Czy na nim naród traci, czy korzysta?
Więc może szlachta byłaby w tej mierze
Skłonniejszą? ona, co niegdyś przymierze
Sławne zawarła z żydem, który dla niej
Był drogą bitą, narzędziem myślowem,
Pocztą, dziennikiem, bankiem, jednem słowem
Był wiechciem całej zastoju otchłani,
W której się wieki bezmyślnie przespały...
Mimo to wszystko żyd i szlachcic na się
Patrzą i dziś jak w średniowiecznym czasie.

Wieki współżycia powziąć nam nie dały
Szacunku względem wartości żydowskiej.
Któż zdoła z podstaw naszego sądzenia
Wytrącić wieki i narzucić wnioski,
Że trzeba wznowić unię spustoszenia?
A choćby nawet żydzi odegrali
W naszej przeszłości rolę zbawców z nieba,
Dziś nas dzisiejsza udręcza potrzeba;
A z rozważania, na dziejowej szali,
Przyczyn przebrzmiałych — pożytek jest mały.

Lecz dajmy, że się stany nasze zlały,
Z swej strony, w jedną wspólną myśl i wolę:
To kując zgodę na zielonym stole,
Wartoby może zbadać stronę drugą,
Czy chce przymierza, jak dotrzyma długo,
Czyli je zdolna zawrzeć bez obłudy?
Pytanie próżne; bo talmud wykłada

Głosem cadyków, że szczepowi Judy
Cała ta ziemia w udziele przypada;
W nieczystych rękach dzierżą ją goimy
Dziś, gdy Jehowa doświadcza swe dzieci;
Ale jak wicher rozdmuchuje śmieci,
Tak lud wybrany puści właść ich w dymy;
Bo to nieprawi władcy, których bronią
Każdą godziwie zwalczać, a więc kłamać,
Słów nie dotrzymać i przymierza łamać
I dłoń ściskając, dusić drugą dłonią,
Nęcić i łowić, jak zwierza w zastawce.
Sojusz?... A owszem! zgodzą się uprzejmie!
Lecz kto nas potem z tego krzyża zdejmie?

Żyd ma za bliźnich tylko współwyznawce;
Jemu są obce myśli i zapały
Wspólne kłótliwej aryjskiej rodzinie;
On kochać zdolny jest siebie jedynie
I nienawidzieć cudzy mu świat cały;
On w swoim ciasnym przybytku wyznania,
— Zkąd, jako zwykły schorzałe narody,
Snuje mistyczne przyszłości wywody —
Szczep ten skrzepł myślą w godzinie świtania,
Tak jak semickie pokrewne mu szczepy;
I, skamieniały w swym teokratycznym
Kształcie, na wyższe wzloty ludzkie ślepy,
Obmierza krótkim łokciem fanatycznym
Wszystko co spotka, i jak koń Attyli,
Gdziekolwiek stąpi — zniszczenie się pyli.
— Tych starych cech żydowskiej odrębności

Kłaść niepodobna na naszą rachubę;
One ogniową przetrzymały próbę
Prześladowania, a u nas — wolności;
To jest kręgosłup ich istoty całej,
Nie zaś stan błędy naszymi stworzony.
A czego wieki zmienić nie zdołały,
Na to moralne nie wpłyną androny.

I my pragnęlibyśmy wejść w układy,
My, w kłótni z sobą, luźni marzyciele,
Z tym duchem litym w rozproszonem ciele,
Wobec nas jednym, bez zasad z zasady?
Czyż chcemy, starym wciąż wierni zwyczajom,
Nieprzejednanym dać się brać Danajom?
I nam-by przyszło wdawać się w przymierza
Z takim wyrodkiem ludzkiego rodzeństwa,
Któremu brak pojęcia człowieczeństwa,
Co nam widnokrąg życiowy rozszerza!
Z tym szczepem, który w biegu historycznym,
Powszechnoludzkich dróg żadnym wytycznym
Słupem nie pomknął, ni wzdłuż żadnej miedzy
Nie posiał ziarna sztuki albo wiedzy!
Z którego dziejów nam żadna nie błyska
Przewodnia gwiazda ludzkiego nazwiska!
I chcielibyśmy sojuszu z tym rodem,
Co nie znał nigdy uczucia ojczyzny,
Co niszczył wiecznym szarańczy pochodem
Każdy łan ziemi gościnnej, a żyznej!
Aż ziemia mściwa dzisiaj dłań wysycha,
Nigdzie go nie chce, zewsząd go odpycha.

Szczęściem, daleko jeszcze ta przygoda;
Jeżeli wejdzie, jak to u nas moda,
W okres od następstw wolnej pogadanki,
To nim zeń wyjdzie, jeśli Bóg da zdrowie,
Człowiek się wielu zmian na świecie dowie.
Tymczasem, można, w papierowe szranki
Wszedłszy, błyszczące atramentem kopje
Kruszyć niewinnie za żydowską unję
I dziwolężne wygłaszać utopie;
Na nieogranej sztuk nadobnych strunie
Niewyzyskane obrabiać pomysły...
Ale wyciecze dużo wody z Wisły,
Nim do społecznych zastosowań przyjdzie,
Nim się natura naskróś zmieni w żydzie
I wstręt nasz stary pociągiem się stanie.
Tymczasem życie nie czekając leci,
Jak sfinks pożera tych, co na pytanie
Odrzec nie mogą. A odrzekną nie ci,
Co niebezpieczeństw ujść sądzą, jak dzieci,
Przez to, że na nie oczy zamrużyli;
Lecz ci, co widząc całą groźbę chwili,
Krzyk ostrzeżenia rzucają śród gminu,
Uśpionych budzą, obojętnych chłoszczą,
I dobre wole wzywają do czynu
I tych, co prawa do przewództwa roszczą,
By gotowali i środki i plany
Do walki o byt, o rozwój zachwiany.

LIST VI.

Waśnią fanatyczną dopełniać rozstroju zagrożonego zewsząd narodu — to szaleństwo. Że szczep nie jest oporny stanowczo, świadczą żydzi unarodowieni; mało ich, bośmy nic po temu nie uczynili. O ich wspólności ludzkiej świadczy poczęty śród nich chrześcijanizm, prorocy i Mojżesz.

Kto, z jaką bronią, do jakich walk stanie?
Czy tłum pijany, tłukąc żydom szyby,
Będzie rozstrzygał żydowskie pytanie?
Czy piśmiennictwo, żartobliwe niby,
Bijąc wytrwale w zakrzywione nosy,
Skręcone pejsy i bankierskie brzuchy,
Zbawi zachwiane narodowe losy?
Takie krucjaty i takie wybuchy
Nie strwożą tych, co gorsze przeszli cięgi:
Szyderstwo dla nich — chleb powszedni stary,
A gwałt — to właśnie szkoła ich potęgi.
Z krwawszymi kto zaś wynijdzie sztandary?
I kto w tym kraju, w którym się nie szczyci
Nikt posłannictwem do szczepienia zgody,
Spełni szaleństwo, śląc wojenne wici
Na niewiadome w następstwach przygody?
I kiedy?... Wtenczas, gdy w szeregach własnych
Mamy zajątrzeń starych do sytości;

Gdy w szachownicy naszej społeczności
Ile pól, tyle jest zaścianków ciasnych,
Narodków różnych, oddzielnych kraików;
Gdy garść zaledwie ludzi z mateczników
Tych się wybija w górę, samopasem,
I narodowym obejma nawiasem
Wszystkie te działki nieufne i sprzeczne,
Chociaż całości i wzajem konieczne;
I gdy nareszcie w ten zlepek narodu
Uderza zewnątrz i z tyłu i z przodu
Fala śmiertelnym potopem grożąca,
Co klinem w szpary nas dzielące wnika
I z bryły naszej ciągle coś wytrąca!

Jakże maleje groza hebrajczyka
Przy takiej grozie naszego rozstroju
I przy zewnętrznej parciu nawałnicy,
Od której właśnie, w czujnym niepokoju,
Nie powinniśmy odrywać źrenicy,
A czyny, myśli i nawet skinienia
Według niej mierzyć, jak sterem sternicy.
Jeśli więc, w imię naszego zbawienia
I żeby siły zbiorowe zestrzelić,
Potrzebne hasło, — niech się hasło wyda,
Co nas jednoczyć będzie, a nie dzielić;
Więc idźmy chłopa uobywatelić
Raczej, niżeli z krucjatą na żyda!

Swoją zaś drogą, skoro chwila nagli,
Prócz chłopa miejmy i żyda w pamięci.
Ale na Boga! niechaj naszych żagli

Nie rozdymają namiętne niechęci,
Ślepe jak żywioł, co raz rozpętany,
Już przed żadnemi nie wstrzyma się ściany.
Fanatyzm kuty z niechęci i wstrętów,
Nawet i słusznych, to słabych potęga,
A silnych słabość. Bierny — on dosięga
Zwycięztw, lecz czynny — wiedzie do zamętów.
Odpornie — gotów na męczeńską próbę,
Zaczępnie — zawsze ma dzikość rozboju:
Bo ma na celu nie dzieło pokoju,
Lecz śmierć, lub życie, obronę lub zgubę.
W stanie obronnym — fanatyzm niweczy
Bieżącą wartość i znaczenie rzeczy
Wobec jedynej myśli, a naczelnej,
W którą lud włożył swą żywotność całą; '
Fanatyzm wonczas, to czyn nieśmiertelnej
Woli, dla ducha oddającej ciało.
Lecz napastniczy fanatyzm w narodzie
Traci zmysł przyczyn, zna li przeciwnika
I ślepo depcze to ku jego szkodzie,
Na czem sam stoi; a skoro się dzika
Robota spełni, to naród zwycięzki
Staje na gruzach podstaw zbiorowości:
Czci życia, sumień, i ludzkiej wspólności.
Takie zwycięztwa, to są wielkie klęski,
Od których wielkie państwa w gruzy lecą.
— Grzech świecić taką narodowi świecą!

Od tej to świecy kopcąca się sadza
Dodatnie strony żydów nam zakrywa,

Sąd nasz zaciemnia i uznać przeszkadza
Tej dani, jaką zachwaszczona niwa
Do naszej wspólnej dorzuca skarbnicy.
A przecie, patrzmy, na każdym zagonie
Zbiorowej pracy są i pracownicy
Żydowscy, godni, by im ścisnąć dłonie,
Obyczajową równi nam wartością
I społeczeństwu dobrze zasłużeni.
Prawda, że tacy nie grzeszą mnogością;
Lecz jeśli prawem powinność się ceni,
Jak można całą ważyć powinnością
Tych, co nie byli równouprawnieni?
Dziś jest inaczej, temu się nie przeczy;
Lecz nieświadomym byłby ludzkich rzeczy,
Ktoby się łudził, że z przemiany suchej
Ustaw wystrzelą moralne odruchy
Natychmiast, jakby człowiecze uczucia
Mogły bez szwanku znieść wiekowe kucia.
Co czas wyrobił, to czas tylko zburzy
I tem powolniej, im wyrabiał dłużej.
A my owocu bujnego żądamy
Od niw żydowskich — bez siewu ni radła;
Nie ucząc ich ludzkiego abecadła,
O ideały ludzkie pozywamy!
I dziw nam wielki, że za bliźnich nie ma
Nas, w naszej wzgardzie powity, wnuk Sema!...

Jednak i przez swą szczupłą dań ofiarną
Świadectwo składa nieuprawna niwa,
Że mogą wzejść obywatelskie żniwa

Z jej starych pól; że ręką gospodarną
Można z ufnością tam zasiewać ziarno,
Gdzie wzeszła siejba wiatrów nietroskliwa.
A czyż świadectwa dalekiej przeszłości
Źle o tej niwie świadczą? Jakież dzieje
Trysnęły duchem wyżej tych, gdzie dnieje
Światło, dziś naszej świecące ludzkości?
Duch to wszechludzki, co z proroków wieje.
A Mojżesz?... Naród, co począł w swem łonie
Płód taki, nie jest złą rolą i płonie
Ogniem, co w głębiach człowieczych zamknięty,
Skrysztala węgle życia w dyjamenty.

LIST VII.

Mojżesz uczynił żydów tem, czem są, bez naszej pomocy. Dodatnie wyjątki śród żydów są pozorne; zaś szkodliwość społeczna ich szczepu wstrzymuje nasz rozwój; bronić się więc od nich musimy, bronią przez nich omijaną — prawem. Tam, gdzie fanatyzm już dojrzał, czcza jest obawa o jego posiew.

Mojżesz?... Lecz człowiek ten nie był człowiekiem,
Był tylko żydem! To pierwowzór żyda!
On to jest sprawcą, że srom i ohyda
Chłoszczą lud jego stale, wiek za wiekiem.
To on zarodek ludzkości w nim zdusił,
Zabił bliźniego, osamotnił w świecie;
On cudzem dobrem obiecanem kusił,
Bódł nienawiścią i utkwił mu w grzbiecie
Bodziec dotychczas niestępiony — chciwość;
Utworzył naród, jak drapieżne stado,
Straszne swą spójnią, gardzące zawadą,
Parte na oślep przez swą pożądliwość,
I tak wyzute z człowieczej podkładki,
Że twórca własnej przeląkł się roboty:
Rzucił swe dzieło na losów przypadki,
I w chmury uciekł, śród wichry i grzmoty,
By zgłuszyć zgrzyty sumienia niesforne.

Praca Mojżesza bujne, aż potworne,
Dała owoce. Od pierwszej godziny
Zlep koczowniczy rósł pędem rośliny
Pnącej się, zbrojnej chwytaczek miljonem;
Gdzie spotkał życie, chwytał je w swe skręty,
Wyżymał na śmierć, nie głodem ciśnięty,
Nie cieśnią, albo niewyżywczym plonem,
Lecz bez pożytku, bez celu, potrzeby,
Party wszczepionym popędem, ażeby
Grabić, gromadzić, posiadać i chować,
Rozkoszy łupu dla łupu kosztować,
Choćby mu przyszło sycić żar swej zgagi
Kosztem najwyższej Zakonu zniewagi.
Ni głos proroka, gniew, grom, błyskawice,
Rozbite prawa bożego tablice,
Ni sam Adonaj, sztrasznych kar rozdzielca,
Nic zgnieść nie mogło czci złotego cielca;
Tej czci szalonej, jałowej i głupiej,
Która od wieków nadaremnie kupi
Skarby na skarby w nawał besprzykładny,
Aby, jak znane płyną dziejów lata,
Nie stworzyć rzeczy pożytecznej żadnej
Dla samych żydów, nietylko dla świata.

Ta cześć i w szczęsnej i nieszczęsnej doli,
Przez wszystkie wieki i wszystkie zdarzenia,
W pysze potęgi i w chłoście niewoli
Szła przed żydami z zawziętością cienia.
Ta cześć łupiąca z wściekłością rabunku
Wszystko, co wpadnie w krzywe jej pazury;

Ta cześć plugawa, dla miłości której
Fałsz mieszka w słowie, zdrada w pocałunku;
Ta cześć, co przyjma policzek z uśmiechem,
Wyparta drzwiami — oknem się przeciska,
Co bluzga słabym, lecz schlebna i nizka,
Przed silnym pełza z zapartym oddechem;
Ta cześć, co wzgardę znosi bez bladości,
I bez rumieńca wstyd wychyla czarą;
Ta cześć, na wyższej niż Bóg wysokości,
Jest wieczną żydów potęgą — i karą!
Od antypodów po nadmorskie gnejsy
Arabskich pustyń, gdzie prastare pejsy,
Znane już tylko na polskim obszarze,
Zdobią dziś jeszcze izraelskie twarze;
Jak brzeg śródziemny rozciąga się płaski,
Kędy do dziśdnia, jako trzcina wiotka,
Z czołem w objęciu wzorzystej przepaski
Biblijna postać żydówki się spotka;
Gdziebądź targowe wznosiły się wrzaski
Po wszystkich lądach międzybiegunowych,
Od wieków zmierzchłych aż do czasów nowych,
Gdziebądź ich dola zapędziła twarda, —
Za cześć tę gna ich nienawiść i wzgarda!
— Oto czem lud ten wyszedł z rąk Mojżesza
I czem pozostał aż do naszych czasów!

Wielkich zaprawdę potrzeba zapasów
Wiary i złudzeń temu, kto wywiesza
Naiwną ufność, że jakąbądź siłą,
Czy dobrej woli zaklęciem to zmieni,

Czego czterdzieści wieków nie zmieniło;
Lecz więcej złudzeń w tych, którzy zbudzeni
Późno sumieniem, dostrzegli w ostatku,
Że do czterdziesto-wiekowego spadku
I naszej winy przyczynek się miesza;
I wóz dziejowy mażą skruchy smołą,
By piąte nasze doń przyczepić koło!
— Ależ rozwagi! Patrzcie, że ta rzesza
Drwi z pojedynczych stuleci! Widzicie,
Że choć od wieków w naszą ziemię wrosła,
Z pierwiastków ducha naszego nie wniosła
Nic w bezowocne, jak granit, swe życie!
A jeśli prysł i czas na tym granicie,
I lud ten, obcy uczuciom, pragnieniom
I myślom naszym, dotąd nie podziela
Ni naszych dążeń, smutków, ni wesela,
To w nim strun, naszym odpowiednich drżeniom,
Niema! i on już odrębności swojej
W jedną harmonję z nami nie dostroi!

Tej prawdy żadne nie zbiją przykłady.
I cóż ztąd, jeśli z żydowskiej gromady
Czasem wydzieli się wyjątków kilka?
Choć, od małego, oswoi się wilka,
Gatunek ztąd nie zmienia właściwości.
Szczypta wyjątków zaledwie ośmiela
Do przypuszczenia jakiejś dziedziczności
Krwi przypadkowej, co w miarę możności
Z nieprzyjaznego środka się wydziela.
Ale ostrożnie i z tymi wyjątki!

Żyd wykształcony, umyty, przebrany,
Niech tylko rzuci te społeczne kątki,
Gdzie jest sznurkami zwyczajów wiązany —
Na wielkiej, międzynarodowej drodze
Znów stanie żydem, tak jak w synagodze,
I w izraelskie zanurzy się morze,
Kopnąwszy nogą zzutych kształtów zwitek,
By gdzieś, w innego narodu ubiorze
Znów się wynurzyć — sobie na pożytek.

Cóż ztąd, że żydzi mają pewne cnoty?
To tylko lepsza broń ku naszej szkodzie.
Mniejsza, czy przez swe wady, czy przymioty,
Dość, że są wrzodem, toczącym w narodzie
Wszelki dorobek, sok przezornych trudów,
Co się gromadzi dla rozkwitu życia;
Że tam, gdzie tylko dotykają ludów,
Są rozsadnikiem ropienia i gnicia;
Że się skróś nas ich gęsty tłum rozstrzela
Nakształt gościńców bitych sieci zwartej,
Po której krążą wysunięte warty
I mknie trojański koń nieprzyjaciela;
I że nasz rozwój prawidłowy póty
Będzie w ich kleszczach pasożytnych skuty,
Dopóki ostrzem bezwzględnego prawa
Nie obciosamy ich z sęków i kory,
Jak pień, co w ścianie budowli przystawa
Jeno przycięty w belkę przez topory.
A jakiekolwiek zawezwiemy prawo,
Chociażby w innych względach szło kulawo,

Tu — ono musi biedz naszemi drogi,
Bo żyd tak jemu, jak i nam jest wrogi:
Żyd prawem gardzi, uznając jedynie
Słuszność w Talmudzie, sędziego w rabinie;
W imię zakonu je gwałci, koszlawi,
Naciąga brzmienie, myśl jego obchodzi,
Lub puklerz złoty pod cięcie podstawi
Tak, że miecz prawa grzęźnie i nie szkodzi.

Szkodliwość żydów leży w ich postawie
Względem społecznej moralności, której
Wykładnik prosty wyraża się w prawie,
A która dla nich waży mniej, niż wióry.
Więc walką z żydem, społeczną, niekrwawą,
Musi być walka prawem i o prawo.
Lecz prawo, tęgie walczenia narzędzie,
Bezpożyteczne jest w ręce niemądrej;
Niech więc społeczność nauczona będzie,
Jak prawem godzi się w bezkarne plądry.
Jeśli ta walka fanatyzm rozsiewa,
Szkoda, lecz trudno! Przy rąbaniu drzewa
Trzaski, co lecą, są zbyteczne, ale
Gdzie na to rada? — Zresztą nie wiem, gdzieby
Siać ten fanatyzm? Na każdą piędź gleby
Naszej on głębsze lub płytsze zlał fale,
Które dość ująć na koło potrzeby,
Boć i to siła, co się dotad trwoni.

Chcemyż się bronić? A więc chciejmy broni!

LIST VIII.

Prawo w służbie fanatyzmu nie ma nic wspólnego z sumieniem, na którem opiera się prawo do życia, tak nasze, jak i żydowskie. Nie wyzysk naszych wad przez żydów, ale wady nasze wstrzymały nasz rozwój. Dzieje żydowskie, jak nasze, złe i dobre. Mojżesz odpowiadał dobie. Ze zmianą doby zjawił się Chrystus. Wyższego wytycznego znaku żaden naród nie postawił. Miejmy choć wdzięczność uznania.

Prawo, fanatyzm, jakże dziwne stadło!...
W imię Chrystusa, jego praw kochania,
Zgody, pokoju, ileż ofiar padło!
W imię praw władzy z bozkiego nadania,
Ileż bezczelnych dokonano zbrodni!
W imię praw giętkich ojczyzny, narodu,
Iluż w orderach, co szubienic godni!
W imię oświaty i praw jej pochodu,
Ileż barbarzyństw obłudnych spełniano!
A w imię prawa zysku i własności,
Ileż niewoli, nędzy, potworności,
Wciąż uzasadnia się głoską pisaną!
Wszem nadużyciom, spełnionym przez ludy
I państwa w imię fanatyzmów różnych,
Prawo służyło za maskę obłudy,
I nakształt błazna, w przychwałach usłużnych,
U stóp przemocy pochlebnie się gięło.
Prawa, jak wszelkie ludzkie urządzenia,

O tyle warte, o ile sumienia,
Co niemi rządzą. Więc jeśli o dzieło
Sprawiedliwości nam istotnie chodzi,
Mówmy o ludzkiem sumieniu, nie prawie;
O tem sumieniu, którego nie zwodzi
Próbierz słuszności wsparty na ustawie,
Które dziedzicznych obłud nie posiada,
Ni względów stanu, ni stronnictw opieki,
Ni miejsca w świecie często, i przepada
W głębiach dusz ludzkich; ale, jak się wieki
Ciągną, w stanowczej chwili się wynurza
I gmachy silne śpiżem i granitem
Wstrząsa, jak wulkan, i wali z podnóża.

Sumienie znaczy, że pod ślepym bytem
Materji, dusza istnieje, świadoma
Praw nad prawami — swoich praw do życia,
Którym, gdy przeczy, wszelkie prawo chroma.
I w nas jest, mimo całego rozbicia
Naszych form bytu, dusza na tę modłę,
Co przeczy prawom miecza i powroza;
I póki w niej się nie przytępi zgroza
Wobec wszystkiego co dzikie i podłe,
Sumienie nasze bez obrazy cześci
Nie już pozwala, lecz nam rozkaz dawa
Paraliżować, mylić, gwałcić prawa,
Któremi przemoc nam tępienie wieści;
Bo nam sumienie obowiązki wkłada
Względem praw życia i ludzkości całej,
Nie zaś jakiegoś sprawionego stada

W które się dzikie rozpędy związały.
A z tem pojęciem prawa i sumienia
My, naród w walce o swą osobistość
Ludzką w ludzkości, a nie o wieczystość
Swych przywilejów; my, nie pokolenia
Po targowicku lubiący ojczyznę,
Lecz naród, który siał zasady żyzne
Wolnych z wolnymi i równych z równymi, --
Na jakiej z zasad sznurami prawnymi
Zwiążemy żydów tak, aż się uduszą,
Bez wyważenia własnych podstaw życia?
Bez podpisania zasad nadużycia,
Co o zduszenie nas dzisiaj się kuszą?

Takież sumienie, takież praw pojęcie,
Jak my, tak żydzi mieli nieugięcie,
Bo się nie zrzekli życia, ni otuchy,
Mimo najgorsze nieraz położenia.
Ścisnąwszy zęby i skupiwszy duchy,
W rodzinnem kole ukrywszy marzenia,
Żydzi umieli dostrzedz te z warunków,
Co się korzystnie wyzyskać dawały
I, zamiast ręce łamać od frasunków,
Tak przystosować zasób sił swych cały
Do zmiennych czasów i różnych środowisk,
Iżby nie tylko bez walki nie ginąć,
Lecz zdobyć chociaż jedno ze stanowisk
Najmniej bronionych, w kłębek w niem się zwinąć
I jednolitą okazać się siłą,
Wrogom potrzebną nawet, acz niemiłą.

Tej sztuki życia nie podziwiać trudno,
Zazdrościć warto, uczyć się potrzeba,
Bo z pod stóp naszych usuwa się gleba
Z jej właśnie braku. Przez gnusność marudną,
Niekarność w rzeczy wspólnych interesów,
Przez nałóg zbytku, smak lekkiego chleba,
Rozwój nasz dosiągł upadłości kresów.
Żydzi na naszem lenistwie i zbytku
Umieli zyskać, lecz z czyjej to winy,
Że zysk ich był dla kraju bez pożytku
I że tkwią obcy pośród nas, jak kliny?
Dajmy, że przyszli do nas z swą przyrodą,
Z temi przywary, które w rzeczy samej
Były i są im ujmą, a nam szkodą,
Z nawykiem środków nielękliwych plamy,
Sposobów, wstrętnych naszemu sumieniu,
Wstyd przynoszących ludzkiemu imieniu,
A im — niechęci. Lecz gdy zarzucamy
Im to, z czem przeszli próg naszego domu,
Jak działaliśmy na wzrost ich poziomu?
Odepchnęliśmy ich od wspólnej rzeczy,
Od spólnych ognisk i przybytków ducha,
Wyłączyliśmy z pod równej praw pieczy,
Kazali żyć wzgardzonych robót zyskiem,
Krętemi ścieżki stronić przed uciskiem...
I dziś nas trudna ta zagadka drażni,
Czemu nam nie są gorąco przyjaźni?
Czemu nieufni, zamknięci, sprzysięgli,
Uciekli od nas w przeszłość po nadzieję
I rozdmuchują śród zagasłych węgli

Promyk co świeci i płomyk co grzeje?...
Czemu? Bo walczą o ten byt, o jaki
Walczą do śmierci ludzie i robaki;
Bo, nie dostawszy od nas ideałów,
Muszą swe życie, ażeby nie zgasło,
Grzać o duchowe, zkądbądź, wyższe hasło —
Arkę nadziei, pociech i zapałów!
A jeśli nie jest to nasz grzech zbiorowy,
Że nie od naszej wzięli skrę pochodni,
Wzbronionej dla nich, odtrąceni od niej, —
To o sumieniu niech nie będzie mowy!

Nie tylko chlebem trwa ciało zbiorowe...
Jeśli zajrzymy w grobiszcza dziejowe,
Podnosząc całun zgliszcz i zapomnienia,
Kryjący dawno zamarle narody,—
W świadectwie gruzów, w książnicy kamienia
Znajdziemy zawsze odcisk myśli młodej
I kształt jej skrzydeł, których rozpostarcie
Wielkością swoją badacza oświeci,
Dokąd się wzbijał lot przeszłych stuleci,
Ledwie czytelnych na dziejowej karcie..
Tem okiem spojrzmy i na żydów dzieje.
Jakież się życie roztoczy przed nami?
Czem był, co czynił lud ten przed wiekami?
Oto złe miewał i dobre koleje,
Rósł, kwitł, pracował, błądził, zmieniał drogi,
Walczył, upadał, wstawał, miał ułudy;
Nieraz go stare gubiły nałogi,
Lecz nieraz błyskał mądrością nad ludy.

— Tak było z nami. — Był i upodlony...
Biada rozbitym!... Twardemi ramiony
Jarzmo tam zwykle wiedzie niewolnika,
Gdzie cześć zamiera i gdzie wstyd zanika...
Tam, gdy lud głębi poniżenia dopiął,
Prorok drze szaty. nurza głowę w popioł
I klnie ten naród, w którym był poczęty!...
Albo zatarga jego wnętrz odmęty
I stalą słowa z zakrzepłego ducha
Dobędzie iskrę, w ogień ją rozdmucha
I nowe życie w kadłub wyczerpnięty
Tchnąwszy, otworzy tem świetniejsze dzieje,
Im cel ich wyżej i dalej jaśnieje,
I które trwają w swym nowym okresie,
Póki trwa myśl, co je na skrzydłach niesie.
Tak żydzi nieraz śród upadku błyśli
Dzięki zbudzeniu życiodajnej myśli.

Życie narodów w myśl jedną się zwiera:
Wielkie — gdy w wielką, płytkie — jeśli w płytką ;
Przez nią się wznosi, a bez niej zamiera.
Lecz i myśl owa, co duchową nitką
Osobne dusze w jedną — w naród — sprzęga,
Kończy swą dobę, gdy w ciało się zmienia:
Pęd schnie, gdy owoc padł, pełny nasienia.
A jeśli wówczas żywotna potęga
Nowem nie strzeli hasłem z ludu głębi, —
Życia przeszłością tli, aż się wyziębi.
I myśl Mojżesza miała swój dzień cały
I rozwinęła loty odpowiednio

Do widnokręgów roztoczonych przed nią.
Wtenczas jej skrzydła przeżyte omdlały,
Gdy swojej zadość uczyniła dobie.

Dwudziestowieczna na Mojżesza grobie
Noc spoczywała. Lud stał się narodem.
Namiot ustąpił przed kamiennym grodem,
Koczowne stada przed droższymi skarby.
Zamienny ruch wielbłądzie niosły garby
Na kresy lądów i na brzegi morza.
Koczownik rzucił pustynne bezdroża
I w prawidłowe ściekł społeczne łoża.
I stary zakon, z za ciasnemi ramy
Pierwotnych potrzeb i twardej prostoty,
Gdzie celem zdobycz, a środkami groty,
Godzący w dawno rozwalone tamy,
Musiał się nagiąć do warunków nowych.
Lecz, gnąc się, łamał w spojeniach wiekowych,
Bo myśl Mojżesza nie szła dalej celu.
Inny przyjść musiał okres w Izraelu,
Już brać ząb za ząb i oko za oko,
Prawem odwetu, było gorzkim żartem,
Gdy miecz pod mieczem, hart zgiął się pod hartem,
Gdy lud Judei pod ławą szeroką
Assyrów, Persów, Misrajów i Rzymu
Padł stratowany śród ognia i dymu.
Padły burzami stargane konary
Wyczerpanego judejskiego drzewa;
Lecz korzeń jego, potężny, acz stary,
Wystrzela płonką, co rośnie, dojrzewa,

Kwitnie, a kwieciem tak bujnem powiewa,
Że pół ludzkości w słodyczy jej cienia
Złożyło głowę żądną ukojenia, —
I Jezus świętą obdzielił kolędą
Tyle narodów!... Niechaj wdzięczne będą
Choćby uznaniem, że nie było podłe
Drzewo, co wzrosło na krzyżową modłę;
Bo po tym krzyżu — już przez ludzkie szlaki
Większe nie wzniosły się wytyczne znaki!

LIST IX.

Jezus, to wydzielenie krwi obcej z żydowskiego ciała. Wdzięczność świata należałaby się chyba Judaszowi. Ile się nas tyczy, to za spokojny przytułek i byt żydzi dłużni wdzięczność nam — a gdzież jej ślady? U nas, w niebywałych warunkach, zdołali być tylko pasożytem bez zdolności rozwoju, zawsze gotowym nas zdradzić. Bronić się więc musimy — prawnie, t. j. w granicach możliwości.

Zaprawdę, przeszłość i drapieżne życie
Żydów i rozbrat ich z ludzkością stały,
Każą się pytać, zkąd się w ich rozkwicie
Wziął plon tak piękny i szczyt tak wspaniały,
Treść, co tak mało z ich treści wynika,
Jak wielki, jasny duch Nazarejczyka?
I czemu duch ten w ich myśli dziejowej
Nie ma, już nie czci, a oceny zdrowej,
Z filozoficznych chociażby powodów?
Działo się nieraz, że pośród narodów
Wyrósł mąż, większy sercem i rozumem,
Ponad swym wiekiem i spółczesnym tłumem;
Że, patrząc szerzej i wyżej i dalej,
Targał zwyczaje i błędy swych czasów,
I że go za to spółcześnicy mali
Sądzili srożej niźli Barrabasów;
I nieraz późne ledwie pokolenia
Zapoznanego męża dorastały;

Lecz zawsze wybił dzień czci, nawet chwały,
Dla woli dobrej, czystego imienia.
Zkąd żydzi tylko, mimo wieków tyle,
Nie mogą, skuci w swoich pism okowy,
Nie już wyznawać, a zrozumieć byle,
Jak świat ogromnej, myśli Chrystusowej?

Zkąd?.. Może Magów wartoby zapytać,
— Tych, co przybyli z dalekiego Wschodu
Dziecię przyszłości swymi dary witać, —
Jaka im gwiazda lśniła śród pochodu?
Kogo chciał uczcić przez nich Iran stary?
Ten Iran, kędy pałał ogień święty
Miłości bliźnich, duszy z nieba wziętej,
Dobrych uczynków i czystej ofiary.
W blaskach bijących z nieznanej oddali
Magowie mądrzy zapewne poznali
Drganie płomieni własnego ogniska,
Pomni, że święte pochodnie w ich dłoni,
Mknąc ku Chaldei i ku Babylonji
Kiedyś, spotkały tam obozowiska
Ponad wodami Eufratu płaczące
Straconej ziemi, zburzonej świątyni;
I siały w dusze otuchy łaknące
Wieść o potędze, co zwycięstwa czyni
Mieczem bez kruszcu; co przez czarnoksięstwo
Czystego serca, dobrego uczynku,
Da ostateczne dobremu zwycięstwo
W odwiecznym zła i dobra pojedynku.

Tam, w ciągu długich lat życia helotów,
Śród pomieszania ludzi, krwi i potów,
Owe mazdejskie promienie otuchy,
Z główien Ormuzda pryskające skrami,
Nie wszystkie gasły nad niewolnikami;
Skra błędna, między pomieszane duchy
Padłszy, musiała tam zatlić zarzewie,
Z którem żyd wrócił na własne ziemice,
I które tliło w nim, jak w mokrem drzewie,
Aż wystrzeliło w nagłą błyskawicę;
I skra rzucona kędyś pod Iranem,
Duszona długo, wybuchła wulkanem,
W ogniach którego jasnym blaskiem świeci
Myśl innych ludów i innych stuleci.
Myśl ta pół ziemi swem ciepłem ogrzała;
Lecz dusza żydów pozostała głucha
Dotąd na wybuch nie swojego ducha,
Co się z krwią obcą wydzielił z ich ciała.

Jeśli więc tym, przez których na Golgocie
Błysnął dla świata promień życia świeży,
Wielka się wdzięczność od ludzi należy,
Największa zatem — chyba Iskarjocie.

Wreszcie, jeżeli już zależy na tem,
By wdzięczność, która tak się w dziejach gmatwa,
Rozliczyć między żydami a światem,
Dla nas, polaków, rachuba jest łatwa.
Czegóż bo żydom brakło u nas? Zali
Praw pewnych, co się im samym nie śniły?

Boć wszystkie inne oni zdobywali
Zawsze, jak tylko z nich kapał zysk miły;
Nie łakomili się zaś nigdy na te,
Gdzie obowiązek przeważał zapłatę;
Zaszczytne służby więc ich nie kusiły.
W końcu kraj cały poszedł w ich arendę,
To na cóż jeszcze rzuciliby wędę?
Słusznie więc może tkwić w każdym polaku
Pytanie, czemu przy Wandzie i Kraku
Nie stoi kopiec ze szczerego złota?
Wdzięczność — niestety, zbyt kosztowna cnota! —
Winnaby żydów w odpustną pielgrzymkę
Ze wszech stron Polski ściągnąć z nabożeństwem,
Napełniać po brzeg ich czapkę i krymkę,
I każdą garstkę nieść z błogosławieństwem,
Ażby z tych garści wyniósł się pod niebo
Dziękczynny pomnik nad gościnną glebą,
Której król chłopków oddał swoje trudy
I zwłoki, której opiekuńcze wrota
Roztworzył, dając, po ciszy żywota,
Cichy sen tylu pokoleniom Judy!

Gdzież żydzi mogli w tułaczej pielgrzymce
Przystanąć, spocząć pod bezpiecznym dachem,
Rozbić ognisko i, po dróg zadymce,
Kosztować snu niekłóconego strachem,
Odkąd z obuwia ich pył Palestyny
Na cztery strony swiata się rozproszył?
Los ich zawistny bezustannie płoszył
Z miejsca na miejsce i z krain w krainy;

A gdzie ich stopa dotknęła się ziemi,
Pierzchała litość, sprawiedliwość, prawo,
Tylko nienawiść duszącą kurzawą
Zewsząd, a widmo złota szło przed niemi;
Dopiero w Polsce w pierś ich zadyszaną
Powietrze wolne wstąpiło z pokojem;
Dopiero Polska cichych ulów ścianą
Stanęła przed ich wędrującym rojem...
A czy kto słyszał, że Genesis nowa
Mówi o władcy, który nowym cudem
Nieboskłon cichy nad żydowskim ludem
Wzniósł i powtórzył, jak niegdyś Jehowa:
„Rośnij i mnóż się!?“ Że w księgi Exodu
Wpisano wieść o nowej Chananei,
Co znów, po błędnej rozbitków kolei,
Stanęła pełna i mleka i miodu?
Że do Królewskich starych ksiąg przybyła
Nowa, o nowym królu Salomonie,
Co mniej purpurą lśnił na złotym tronie,
Niźli mądrością, która rozsądziła
Sprawę daleko zawilszej osnowy,
Niźli spór matek o własność dziecięcia:
Bo dała jedną matkę bez rozcięcia
— Ojczyznę — dzieciom różnej krwi i mowy?
I czy kto nową zna Pieśń nad Pieśniami,
Sławiącą proste to królewskie serce,
Co udręczone swych ludów sprawami
Szukało cichej ulgi przy Esterce?
A przecie, pośród największych nagrobków,
Co uwieczniają w księgach ród Dawidów,

Godzienby stanąć pomnik króla chłopków,
Co był i królem i ojcem dla żydów.

Na ziemskiej kuli całej nie masz kąta,
Gdzieby przypadła żydom część dziesiąta
Takiej swobody pracy i rozwoju,
Jaką znaleźli na polskiej przestrzeni.
Cóż zeń zrobili? Gnili wciąż w zastoju!
W tej dziwnej Polsce byli tak ciśnieni,
Że mieli wolność odmówioną chłopu,
Świątynie, jakich nie miał stronnik Lutra,
Wieczysty pokój, bezpieczeństwo jutra,
Nieznane stanom stojącym u stropu.
Cóż w tych warunkach, jakich żaden naród
Nie miał, stworzyli swym zaletom dzięki?
Gdzie jakiś zakład, czy urządzeń zaród?
Gdzie najdrobniejszy ślad myśli, czy ręki
Świadczy za nimi w jakiejbądź dziedzinie?
Nic! Pasożytem mogli być jedynie,
Bez żadnych znaków spólności człowieczej,
Bez najpierwszego tej myśli ogniwa,
Na jakie nawet i pies się zdobywa,
Żeby dać wyraz swej troski i pieczy
Dla domu, który pod gościnnym cieniem
Dał strawę pewną z bezpiecznem schronieniem.
Jak więc życiowe jakieś ideały
Przypuszczać w żydach, jeśli, w najszczęśliwszej
Z prób osadnictwa, stulecia przeżywszy,
Ich pokolenia wznieść nic nie zdołały?

*

Dajmy, że na tę jałowość ich wpływa
Myśl samolubna, wszem stanom właściwa,
O względy na rzecz ogólną niedbała.
Lecz zkąd nie mogła przebiegłość ich cała
Pojąć, że takie nigdzie niebywałe
Warunki bytu, otwarte przed niemi
W naszym narodzie i na naszej ziemi,
Trwać mogą tylko, o ile są trwałe
Tej ziemi łosy i tego narodu
Szczodra pomyślność i przychylne chęci?
Że więc ich własne dobro chce dowodu
Ich czynnej pracy i jawnej pamięci
W usiłowaniach koło wspólnych losów,
W obrouie wspólnej od grożących ciosów!
Gdzież te dowody? — Nie ma, jak nie było...
Przeciwnie! swoje zdradzieckie czeredy
Łączyli zawsze, w dzień ogólnej biedy,
Z wszelką grożącą naszej doli siłą,
Nie rozumiejąc, że żadna potęga
Ich nie osłoni od ślin nienawiści
Tego narodu, z którym los ich sprzęga,
Jeśli go zdradzą dla podłej korzyści.
Złe samolubstwo, jednak się tłumaczy;
Lecz złej głupoty naród nie przebaczy!

Z jakiejbądź strony będziem żydów brali,
Znajdziemy zawsze tylko pasożyta,
W którym ślad żaden rozwoju nie świta
W myśl narodowej, czy społecznej dali, —
Oprócz tej cechy pierwotnej i rządczej,

Co wilka z wilkiem, kruka z krukiem łączy.
A jeśli czasem, zabłąkanem echem
Przeszłości, mignie myśl zbiorowej próby,
To niedorzeczność jest miary tak grubej,
Że odpowiedzieć jej możnaby śmiechem.
Gdyby nie fraszka, że dla zbudowania
Jerozolimy w majaku wylęgłej,
Z naszego dachu chcą zabrać wiązania,
Naszego domu chcą rozwalić węgły!

Otóż stoimy dziś wobec żywiołu,
Co zdał egzamin stanowczy przed krajem;
Wiemy, że chce brać — nie dając nic wzajem,
Żyć z nas — nie z nami, mimo — nie pospołu;
Że się nie wzniesie do wyżyn ustroju,
Nie uspołeczni, nie unarodowi.
Otóż, czy wobec dzikości rozroju,
Czy obłąkania, musim być gotowi
Przedsiębrać w naszym narodowym świecie
Środki porządku, zdrowia, bezpieczeństwa;
Niedoświadczeniu młodszego rodzeństwa
Wołać: „Uciekaj od żyda, bo zje cię!“
Nie chcemy krzyczeć! „Pal, grab, tłucz, zabijaj!“
Lecz: „Strzeż się, broń się i sidła omijaj!
„Nie machaj kijem, nie mścij się doraźnie!
„Lecz wiedz, że broń masz publicznie godziwą
„Przeciw zamachom zachodzącym krzywo;
„Że są powszechnie uświęcone kaźnie
„Za nadużycia, zmowy i oszustwo;
„Lecz to broń ciężka; zginiesz, nim na mnóstwo

„Sam ją podźwigniesz; więc się łącz w szeregi,
„W pułki, w zastępy obronne, a czynne!
„Ta broń, to prawa“.
Kto gniazdo rodzinne
Przed rozbójczymi ma bronić obelgi,
Ten nie dba o to, że tym samym mieczem
Ktoś, gdzieś, nie bronił słuszności, lecz grzechu;
Że gdy uderzać będzie, brak uśmiechu
Na twarzy, jako fanatyzm orzeczem.
Dość, że jest nagłość i słuszność obrony.
A jak nie dosyć armji oblężonej
Odpierać napad, lecz ćwiczyć należy
Siły w obrotach i robieniu bronią,
Aby skutecznie natrzeć i pogonią
Oczyścić pola swoje od grabieży, —
Tak nam z prawami niedosyć, jak z tarczą
Czekać, aż groty przebić ją zamierzą,
Lecz pomknąć trzeba tam, zkąd groty warczą,
Zburzyć podkopy, z których one bieżą,
Wykryć matactwa i zdzierstwa kryjówki,
I kretowisko brać po kretowisku,
Osadzać własne doborne placówki,
J swoje tworzyć sprawne urządzenia,
Strzegące pracy, zamiany i mienia.

Długość promienia, jakim w danej porze
Czynność człowieka roztoczyć się może
Na rozmaitych niwach, — prawem zwie się
Kto zaś oznaczył tę długość promienia?
To już gatunku czynności nie zmienia.

A ten gatunek czynności w zakresie,
Dziś zaniedbanym, — gdzie się żyd rozwala, —
Nie mieści w sobie źdźbła metafizyki:
Chcemy się bronić, jak możność pozwala.
Możność — to prawa. A więc o cóż krzyki?
Rzecz stoi jasno: Wziął pan karbowego,
Który odrabiał robotę za niego
Świetnie. Pan drzemał... Aż pewnego ranka
Przyszedł komornik i obudził panka,
Który otrzeźwiał: chce zbawić ostatki...
Więc rzekł: „Karbowy, zabieraj manatki!"
— „To taka wdzięczność za trudy!" ten rzecze.
— „Do komornika udaj się człowiecze
„Po wdzięczność. Ja zaś zakaszę rękawy
„I sam prowadzić będę swoje sprawy".

LIST X.

Nie mówimy o wdzięczności tam, gdzie chodzi o wzajemny pożytek. Nie mówmy o bezowocności drzewa, którego owoc duchowy nas karmi. Wady nietylko żydom są właściwe. Odpowiedzieć na nie dzikością nie potrafimy. Brak metafizyki w dążeniach, to brak wykładnika moralnego. Karność zwierzęca — to prawo. Naród, wyższa cołostka ludzka — to sumienie, co w życiu wyraża się uczciwością. Ojczyzny niema bez narodu, narodu bez uczciwości międzystanowej. Naród stworzymy uczciwością, nie kłami i szponami.

Po jednej stronie pół rzeczy się widzi.
Prawda, że z nami w swoim czasie żydzi
Prawdziwie złoty interes zrobili;
Lecz czyśmy żydów przyjęli do siebie
Przez czułość dla nich? Broń Boże! bo w chwili,
Gdy sami w pilnej byliśmy potrzebie.
A tę krzyczącą potrzebę narodu
Wielki ten umysł dobrze znał zaiste,
Który chciał Polskę budować od spodu,
Dać jej posady własne, a spoiste
I jednem skrzydłem ochronnego dachu
Wyższy i niższy kryć budulec gmachu.
On sądził prostym budowniczym zmysłem,
Że się od podstaw trwały dom poczyna;
Barwy, ozdoby, są pięknym pomysłem,
Ale pilniejsze są kamień i glina.

Więc, jak rozumny gospodarz, rzetelnie
Rzecz obejrzawszy, miecz przekuł na kielnię;
Zbudował Polsce podstawę kamienną
Nie przez odporność jej twierdz i okopów,
Nie przez zaczepną jej sztukę wojenną,
Lecz, że opiekę rozciągnął sumienną
Na skrzętność żydów, pracowitość chłopów.

Żydom winniśmy, że się nam udało
Nurty germańskie wstrzymać groblą trwałą,
I w chromającem naszem gospodarstwie
Wytworzyć wonczas brakujące siły.
Czyli zaś później, dzięki nowej warstwie,
Wszystkie rachuby nasze się spełniły?
To rzecz warunków dalszego współbytu.
Owoc nietylko zależy od drzewa:
Kto je źle przyciął, na miejsce rozkwitu
Niechaj się pędów jałowych spodziewa.
Rolnik nie ciska klątew na ugory
Za to, że na nich dzikie zioła rosną,
Że w nich szkodniki zakładają nory;
Kiedy chce plonu, chwyta sochę z wiosną,
Orze, użyźnia, zasiewa i czeka.
Człowiek dostaje również od człowieka
To, co weń włożył. Jeśli na twą wzgardę
Lub obojętność brat człowiek odwróci
Od ciebie czoło zgniewane, lub harde,
To jest w nim dusza, co czuje, i rzuci
W odwet zło za zło, tak jakby w zamianę
Oddała dobro za dobro doznane.

Co przeszłość żydów dobrego wydała,
Tego dziecinnie przeczyć się nie godzi.
Z ich duchowości wszak nasza pochodzi;
Czcimy wszak treść jej, zkąd się nasza cała,
Dziecięcość uczy pierwszych myśli kroków:
Historję świętą, patrjarchów, proroków,
Jedynobóztwo!...
A już o wdzięczności
Nie mówmy. Jest to w moralnym rachunku
Dług bez podpisu. Rozważmy zaś prościej,
Czy jest wzajemny pożytek w stosunku?
— W starem domostwie, gdy niestać na nowe,
Mniejsza, czy belka jedna drugiej równa,
Prosta lub krzywa: w tem rzecz leży główna,
Czy podtrzymuje każda z nich budowę?
A kto jest pewny, że bez szkody wytnie
Z naszej budowy żydowskie wiązadło?
Że je wyciąwszy, widząc szkody zbytnie
I żeby wszystko w gruzy nie upadło,
Sam groźnej luki zatkać nie pośpieszy
Siłą wręcz wrogą, miast oziębłej rzeszy?
Bo własnych sił nam brak, jak przed wiekami,
Z powodu pojęć, że handel nas plami!
Gdy więc strach wrogiej, a brak siły własnej,
To nam pożytek z żydów chyba jasny.
Że nie dość wielki, nie dość narodowy,
To nie wyłączna właściwość żydowska.
A możnowładztwo nasze czy się troska
O rzecz publiczną? Z innymi narowy,
To również kasta spójna i zamknięta,

Która o sprawach swych dobrze pamięta,
Lecz w poświęceniach na ogólne cele
Udział jej skąpy. Gdy obywatele
W poczuciu potrzeb narodowych wznoszą
Dzieło naprawy, światła, odrodzenia,
Śród nazwisk — nieraz żydowskie się głoszą,
Dziejowe rzadko kiedy się wymienia.
Czyż ztąd żgać trzeba niechęci społeczne
Przeciwko stanom, których byt i siły
Są tak dla naszej całości konieczne,
Że je wyrzucać z narodowej bryły,
To jakby nogi kulawe narodu
Odcinać — w celu ułatwienia chodu!

Chodu?... Do wczoraj chodziliśmy przecie
Li na czworakach, jako naród dziecię,
Co członków swoich jeszcze nie kojarzy
W jeden rozmyślny ruch całego ciała;
Dziś ledwie, z ruin ojczystych ołtarzy,
Myśl o jedności wszystkich zaświtała,
Myśl wzajemności społecznej i zgody;
I z niemowlęctwa wstaje naród młody
I ku mądrości wznosić się poczyna...
Komu to wadzi? Kto serce Kaina
I popęd zwierza budzi w nas na nowo,
By z dróg, żłobionych przez skałę życiową
Krwią naszą, potem i myślą ku górze,
Cofać nas w grzązkie wczorajsze kałuże?
Miejmy nadzieję, że to głos stracony;
Że kto raz ujrzał ideałów zorzę,

Wilkiem i sępem zostać już nie może;
A choćby przybrał sztuczne kły i szpony,
Ludzkością własną będzie rozbrojony.

O! niech się nikt nie chwali smutną chwalbą,
Że z życia wyparł ideały, albo
Metafizykę, i na jego fale
Bez biegunowych żadnych gwiazd się puszcza!...
Zaprawdę, gwiazd nie potrzebuje wcale,
Kto swoją głowę aż do ziemi spuszcza,
By skubać życie, albo brać na rogi
Na lepszej trawie pasące się wrogi;
Lecz człowiek, żeglarz po nieskończoności,
Co żaglem myśli ściga niebios progi,
By jak najdalej ujść od bydlęcości, —
Gwiazd potrzebuje. Wszystkie jego czyny,
Chociażby wspólne z bracią żywą niższą,
Jeśli o ziemskie wesprą podwaliny
Jeden swój biegun, to drugim gdzieś wiszą
U gwiazd, duchowej sięgając krainy.
To tak wrodzone jest znamię człowiecze,
Że kto je straci nawet, lub zabrudzi,
I swą oś życia li po ziemi wlecze,
Ten kłamie gwiazdy, aby ujść za ludzi.

I naród żyje nie samą li trawą.
Jeśli mu chodzi tylko o pastwiska,
Wystarczy pastuch, co dobrze kij ściska,
Starczy wcielone w policjanta prawo.
Lecz wspólne trawy, jedne legowiska,

Praw mu do nazwy narodu nie dają.
Naród dopiero przestaje być zgrają,
Kiedy widnokrąg swej osobistości
Rozszerza, w cząstkach czuje byt całości,
We wszystkich duszach — tchnienie duszy jednej;
Kiedy z całości czerpie, jak ze zdroju,
Prawa dla cząstek do życia, rozwoju,
Do uskrzydlenia myśli samowiednej,
Do ideału; i gdy praw tych wiedza,
-- Sumienie — krążąc naskróś duszy wielkiej,
Jak krwi duchowej ożywcze kropelki,
Każdą z osobnych dusz widzi, nawiedza
I w harmonijny ustrój je układa.
Takie sumienie, taka praw do życia
Świadomość, to jest jedyna posada
Harmonijnego, płodnego współbycia
Ludzi w narodzie, narodów w ludzkości.
Gdzie zaś sumienie podobne nie gości
W ludzkich gromadach, tam może być stado,
Zgraja, stan, państwo, lecz nie naród jeszcze;
Tam praw nie braknie nigdy, tam ich kleszcze
Piętno swej myśli na zbiorowość kładą;
I ku tej myśli, do jej celów chytrych,
Do jej zawiści, obłudy, lub gwałtu,
Prawa zginają linie swego kształtu
W miecz albo łańcuch, w topór albo wytrych,
I są jak pęta, bicze albo gromy,
W myśl samowolnej siły i oskomy.
Tam, miast sumienia, jest popęd zwierzęcia.

– Dopiero gdy się brzask sumienia budzi,
I każdej z dusz otwiera świat, gdy z ludzi
Przenika czynem w zbiorowe poczęcia, —
Powstaje naród, moralna istota,
Świadoma praw, lecz razem powinności,
Wobec swych części i wobec ludzkości,
I zdolna podnieść ideał żywota.
Wola i władza silniejszych, w tej chwili,
— Ustawa — wobec sumienia się chyli.
Wtenczas społeczność wobec zachceń państwa,
Warstwa niemożna wobec warstwy możnej
I naród wobecobcego poddaństwa,
Rzucone w zatarg duchowy rozdrożny,
W zamęt, gdzie cnota może stać się zbrodnią,
A hańba z prawem żyć w przyjaźni może,
Kroczą bez wahań, prosto, przez bezdroże
Zgmatwanych zasad, — z bussolą przewodnią,
Jaką jest ludzkie sumienie... lecz ludzkie:
Nie chłopskie, pańskie, poddańcze, rządowe,
Nie narodowe, ani też państwowe,
I nie aryjskie, semickie, kałmuckie,
— Sumienie ludzkie, gdzie tkwi wszech praw miara:
Ludzi, narodów, Boga i Cezara.

„Narodu z takiem sumieniem“, ktoś powie,
„Nie ma, i sumień zbiorowych nie znamy.
„Człek pojedynczo zacny w pełnem słowie
„Zzuwa moralność u zbiorowej bramy,
„I z osobistem sumieniem wygodnie
„Godzi zbiorową nikczemność i zbrodnię“.

Tak jest istotnie. Sumienia zbiorowe
Dziś, mniej lub więcej, są jeszcze surowe.
Lecz narodowi, co w imię sumienia
Ludzkiego krzyczy swe prawo istnienia, —
Bez samobójstwa, nigdy, nigdzie zgoła
Nie wolno przeczyć praw, o które woła.
Nie! nam nie wolno sumienia fałszować!
Owszem! my, przedmiot śmiertelnych pościgów,
Naród bez praw, bez głosu i bez migów,
Możemy dzisiaj do świata posłować
I bronić naszych praw od przedawnienia
Tylko wysoce moralną wartością.
Więc w imię życia jest nam koniecznością
Wznieść tak wysoko ideał sumienia
I uczciwości narodowej, iżby
Z nas gwałt wszelaki najezdniczej ciżby
Spadał policzkiem w twarz narodów nagą,
A człowieczeństwu w oblicze — zniewagą.

O! uczciwości, sumienia rozkwicie!
Gdybyś nareszcie ty zeszła na ziemię,
Bez praw obeszłoby się ludzkie plemię!
Wszystkie zatargi, co kołtunią życie,
Pod twym grzebieniem-by się rozczesały
I z żadnej głowy nie spadłby włos mały;
Gdy dzisiaj ludzie pod prawną zasadą
Drą z siebie skórę i trupem się kładą.

O! uczciwości, ty bliźnia siostrzyco
Tej bożej córy, poezji sumienia,

— Miłości bliźnich, — nikt pod twą przyłbicą
Nie szeregował się w stowarzyszenia,
Boś ty odwieczny znak porozumienia,
Spokrewniający w krąg rodziny ścisłej
Co najlepszego jest na ziemi całej;
Twój głos, całemu światu zrozumiały,
Mają najwyższe dusze i umysły;
Ty kładziesz pieczęć próby szczerozłotą
Nad każdą przez cię dotkniętą robotą;
I siła, dbała o sądy pochlebcze,
Wkłada twą maskę, nawet gdy cię depcze...
O! uczciwości, o tobie ja marzę
Dla mej ojczyzny! Bo przed twe ołtarze
Przyjść mogą wszystkie stany i wyznania
I w tobie łamać ten chleb zaufania,
Co bratnio wiąże zebranych pospołu
Narodowego uczestników stołu.
O tobie marzę dla mego narodu,
Aby swą złotą stronicę dziejową —
Poczętą w chwili, kiedy mu nad głową
Trzeszczał dach ziemia pękała u spodu, —
Twem pismem ciągnął śród gruzów przeszłości,
I katakumby swe, mocą twej gliny,
Zmienił w nowego życia podwaliny!
O tobie marzę, aby dla ludzkości
Z mojej ojczyzny gwiazdą zaświtało
Słowo odrodzeń i ciałem się stało
I wieścić szło narodom dobrej woli,
Że nikczemności zbiorowej swawoli
Są nikczemniejsze, niż jednostki prostej;

Że nieuczciwość daje zbiorowisku
Twarz do oplucia, dłoń nie do uścisku,
Jak zwykłym łotrom, godnym karnej chłosty...
I marzę, aby potęgą dowodów
Stanął z katakumb naszych przed ludzkością
Duch nowy stanów, szczepów i narodów,
Uszlachetnionych wzajem uczciwością;
Duch, co nietylko uczciwości czarem
Mocen zażegnać plugawość niewoli,
Lecz i budować kościół dobrej woli
Pod barbarzyńskiej opoki ciężarem.

A marzę tak, albowiem wierze w Boga,
Źródło, zkąd płynie najwyższe z praw — życie:
W sumienie, praw tych świadome odbicie;
W uczciwość, która, jako jasna droga,
Duchowość sumień łączy z ciałem rzeczy.
I przeto wierzę, że wszystko, co przeczy
Prawom sumienia i prawu do życia,
Jest nieuczciwe i samo upada.
A wiarę moją stwierdzają rozbicia
Wszystkich dzieł ludzkich i klątwa, co siada
Na ich ruinach i z mroków przeszłości,
Krzykiem przedarłszy skrzepłe wieków grudy,
Mściwa, wciąż woła: — „Oto praca złości,
„Krzywdy, przemocy, kłamstwa i obłudy!“
I każdy z wieków, co tam wzrok obróci,
Mija ze wstrętem i kamieniem rzuci.
— I dzień dzisiejszy powiada mej wierze:
„Patrz, te ogromy żyją i rość muszą,

„Drwią z wieków, ludzkie siły ich nie ruszą,
„A padną same i pierzchną jak pierze...
„Bo rosną krzywo, bo w pewnej wyżynie,
„Nawet te cegły, co prosto iść zaczną,
„Przeważą masę olbrzymów opaczną,
„Runą, zgwałciwszy praw wieczystych lińje!

I ztąd nie wierzę w żadne święte płachty
Praw państwa, rządów, stanów, stronnictw, szlachty,
Mieszczańskich, chłopskich, roboczych proroków:
To są rozczyny tylko ludzkich soków,
Rozkładające to, co źle złożone,
By znów źle złożyć wszystko na swą stronę.
— Wierzę w uczciwość, co ludzi zaszczyca,
I do wyżyny wspólnej wznosi ducha
Tak robotnika, chłopa i mieszczucha,
Jako i żyda, jako i szlachcica.

Więc do was wszystkich, jakąkolwiek połać
Społeczną macie, jakiebądź przezwiska
Noszą zaścianków waszych zbiorowiska,
Chciałbym do duszy dotrzeć i zawołać:
„Złóżcie stronnictwo bez praw, bez programów,
„Stronnictwo ludzi uczciwych poprostu.
„Co z narodowych wydrzecie rozłamów,
„Ile wasz poczet zdobędzie przyrostu,
„O tyle będzie załatwionej zdrowo
„Tak narodowej sprawy jak społecznej.
„Międzystanowa uczciwość, to słowo,
„Treść narodowej wiedzy ostatecznej.

„Wasza uczciwość, szlachcice i chłopi,
„Żydzi, mieszczanie i kapitaliści
„I robotnicy, rudę warstw oczyści
„Z zuzlów i w posąg narodowy stopi“.

Więc, jeśli szczerze kochacie ojczyznę,
Przestańcie pchać ją w stronniczą swą kieszeń,
Wydzierać sobie krwawą jej bieliznę,
By kręcić sznury do mściwych powieszeń,
Lub nieprzystojność swą chować w jej szmaty:
Bądźcie uczciwi! To trudniej za katy,
Ale skuteczniej. Więc uczciwi bądźcie
Nietylko w myśli, w teorji, w przestrzeni,
Lecz w dziełach, w czynach, w każdym życia kącie
Z ludźmi wszelakich stanów i odcieni,
W domu czy w polu, w sklepie, na ulicy,
W najbłahszych sprawach, wymianach, układach,
Jak i w najwyższych rządzenia zasadach,
Czyńcie i mówcie, jako posłannicy
W imię ojczyzny na Lubelskie Unje.
Możny, niemożny, a uczciwy byle,
Kto zechce, codzień krok naprzód posunie
Ojczystą sprawę, pomnąc, że li tyle
Jej czci, powagi i wiary u świata,
Ile się z naszych postępków uplata;
Że przyszłość wznosi się, jak gmach, z kamieni
Składanych codzień, i rośnie tem skorzej,
Im więcej rąk do dzieła się przyłoży;
Ale wysoko, trwale, ku przestrzeni
Strzela, jak ufne wieżyce kościelne,

Tylko przez dzieło sumienne, rzetelne.
— Miejcie sumienie; dla dobra ojczyzny
Już to wystarczy. Bo w sumieniu leży
Nietylko wiedza, jak czynić należy,
Lecz i co czynić: jaki brak spuścizny
Naszej naprawiać, jakie goić rany,
Krzywdy prostować, robić poświęcenia.
I to ujrzycie też w świetle sumienia,
Czego nie czynić, co godne przygany,
Jak nadużycie siły, jaką daje
Liczebność, zmowa, bogactwo i władza,
Na których się uczciwość nie zasadza,
A nieuczciwość zato zawsze staje.

Chcecie ojczyzny? Jeśliście jej głodni
Dla siebie, — wszystkim cóż z waszej sytości?
Jeśli dla wszystkich, — o waszej szczerości
Powie sumienie, co blaskiem pochodni
Przez samolubne prowadzi ciemności,
I tym, co żywią je w sobie, udziela
Godność człowieka, cześć obywatela.

Dziczy zostawcie siłę, kły i szpony
Ukryte w pochwach praw, ustaw, ukazów.
Kto godzi w ludzki byt, nieprzedawniony
W prawach do życia, zapomocą razów
Mających ścigać przestępstwo i zbrodnię,
Ten traci prawo sam skarżyć powodnie,
Przed trybunałem ludzkiego sumienia,
Gwałt, co mu zdepcze prawo do istnienia.

LIST XI.

Mazgajstwo nas zgubi. Życie — to walka. Prawo — to forma siły. Ale trzeba światła, aby prawo widziało, gdzie godzić. Hasło uczciwości — bezsilne. Żyd go nie rozumie, a gdyby obłudnie pojednał się z nami, to nas skazi. Od skażenia naród bronić się powinien. Ku temu prawo, które zresztą jest stosowaną uczciwością, daje podstawę i narzędzie; gdy uczciwość w ogóle jest ideałem wymarzonej zdrowotności moralnej.

Ha! jeśli trzeba zgodzić się na nasze
Wieczne mazgajstwo, to skończona sprawa!
Więc komu wola, niech rękaw zakasze
I w narodowem ciele niech wykrawa
Pasy na miarę, swym potrzebom gwoli;
My bardzo krzyczeć będziemy, że boli,
Lecz głosem cieląt, — a to dla powodu,
Że nie z wilczego pochodzimy rodu.
Niech więc niesyte szarpią pasorzyty
Wszelki dorobek pracy pospolitej,
Niechaj nam żywcem rwą pierze ze skóry;
My, jak wrzaskliwe przed zarznięciem kury,
Bić będziem w skrzydeł oskubanych strzępy, —
A to z powodu, że myśmy nie sępy.
A więc roślinni, nieodporni, bierni,
Użyci jako podścielisko czerni,
Co nas zaleje i zniszczy rabunkiem,

Gdy się staniemy kopalnym gatunkiem, —
Po wiekach, badacz epoki minionej,
Z warstwy spółczesnej nam, po jej przekroju
Wniesie, że niegdyś nadwiślańskie strony
Zamieszkiwały jakieś autochtony,
Niepozbawione pewnego rozwoju,
Lecz brak odpornych cech w niesprawnym zlepie,
Jak kłów i szponów, zanikłych w zastoju,
— Co na kopalnym czyta się czerepie, —
Sprowadził zanik żywotności w szczepie,
Jak tego w innych postaciach i wiekach
Przykład na inkach mamy i aztekach.

Taki bo koniec zwykle mają ludy
Rozmiękłe w formach nieobronnych bytu,
W hasłach, co nigdzie nie mają popytu,
Jeno są maską leniwej obłudy;
Gdyż życie walką jest na kły i szpony:
Kto nie chce zjadać, musi być zjedzony.
Cywilizacya?... ta pierwotne gwałty
Ujmuje tylko w mniej surowe kształty
I ludzi w sztuce ludożerczej ćwiczy
Wedle najnowszych w nauce zdobyczy.
Kto na tę prawdę powieki zamruży,
Albo żyć nie chce, albo siebie durzy;
Z tym próżno gadać, bo dłońmi własnemi
Za życia pisze nagrobek dla siebie:
„Wieczny spoczynek daj mi Panie w niebie,
„Bo mi się nie chce borykać na ziemi...“
Tej prawdy gołej nie obwinie żadna

Z dziejowej szatni dobyta bawełna,
Choćby mądrości, a nie molów pełna;
Ta prawda brzydka, gorzka, lecz wszechwładna,
Dzwoni wiekowych godzinników biciem:
„Kto walczyć nie chce, niech żegna się z życiem!
„Zginął, kto utknął w dziejowym pochodzie
„Na napotkanej śród drogi przeszkodzie!“

A żydzi właśnie są przeszkodą, która
Legła nam wpoprzek i rozwój zawala.
To nie jest kamień, co bodzie piechura,
Nie pień, dół, góra, które się okala,
Ale potęga świadoma, zamknięta,
Nieprzenikniona! Jak olbrzymia bryła,
Co się w łożysko wód bieżących wryła
I, gdy nań fala gniewy swe rozpęta,
Odbiera milcząc, po nieczułej skroni,
Niby głaskanie, ciosy gniewnej toni;
Tak ta potęga żelaznymi boki
Łamie pędzące narodów potoki:
Talmudem znosi prawodawcze księgi,
Kahały swymi władze w szachu trzyma,
W nieugiętego zmienia się olbrzyma
Mocą chejrymu i społeczne sprzęgi
Sprzysiężną siłą rwie jak pajęczynę,
W chederach ćwiczy na modłę prastarą
Tłumy spiskowców, fanatycznych wiarą,
Karnych, gotowych świat puścić w perzynę,
Aby się stało to, co jest ich celem.
Ale najwyższe podziwienie budzi

Ta sztuka żydów, że ktokolwiek z ludzi,
Czy przyjacielem, czy nieprzyjacielem
O czujne ich ocierał się obozy,
Nigdy nie odgadł ich warownej grozy,
Podziemnych robót i zbrojnych zapasów;
Że my, nietylko iż od tylu czasów,
Odkąd się roi śród nas ich gromada,
Ich obyczajów nie znamy, ni mowy,
Ale zjedzeni żywcem do połowy
Jeszcze nie wiemy, że to żyd nas zjada!
Tak wampir, senne upatrzywszy zwierzę,
Ostrożnie ciemnem skrzydłem je otula,
Głaszcze tętnicę, odrętwia, znieczula,
Aż z pod głaskania ciało wyjrzy świeże,
Aż się do źródła ciepłej krwi dogłaszcze;
Wtedy bezpiecznie zanurza weń paszczę
I ssie ją potąd, dopóki nabrzmiały
Ciężkim nie pierzchnie lotem. Przebudzona
Ofiara czuje, w półwiedzy omdlałej,
Ranę, krew ściekłą, śmiertelne znamiona,
Lecz, nie odgadłszy sprawcy śmierci, kona.

I tak my, zdawna odrętwione ciało
Z krwią wytoczoną i duszą omdlałą,
Śpimy!... Maluczko, a będzie po czasie...
Zbudźmy się, póki jest jeszcze ratunek,
Póki sił resztkę niewyssanych ma się;
Niech nas otrzeźwi zimny obrachunek
Chwil zmarnowanych i pracy straconej,
A może zbudzi się i zmysł obrony

I znajdziem w trosce o byt zaszczytniejszy,
Energię czynu, ażeby na szalę
Jutrzejszych losów wysiłek dzisiejszy
Cisnąć i ważyć w miarę sił, lecz stale.

Siła wam wstrętna? Podejrzane prawo?
Ależ porządek stoi tylko siłą!
Zgoda: dekretem, kodeksem, ustawą,
Zowiemy formę mniej lub więcej miłą
Rękawic pięści; lecz, by trzymać w kupie
Jednostki bierne, niesforne, lub głupie,
Pięści potrzeba. W społecznym rozwoju
Najgorsze prawa lepsze od rozstroju,
W którym społeczność oporu nie stawia
Rozpanoszonym czynnikom bezprawia.

Lecz prawa ślepym są tylko orężem;
Chybią, dźwignięte i silnem ramieniem
Tych, co źle mierzą. Przeto z powodzeniem
My pasorzytnych szkodników dosiężem
Jedynie godząc w ich ciemne warownie
Grotami światła, skupiając promienie
Na ich spiskowej strategji pracownie,
I jasnym rzutem przez zatęchłe cienie
Krok w krok podstępne śledząc ich obroty,
Tropiąc, jak zwierza, między leśne chaszcze;
Gdyż nocnym łupem żyjące istoty,
Jak tylko dzienny promień je pogłaszcze,
Pierzchają trwożnie, pozbawione mocy,
Bo swojej broni najstraszniejszej — nocy.

A gdy przed oczy społeczeństwa staną
W jaskrawem świetle żydowskie podziemia,
Gdzie kabalistów mądrych akademja
Trzyma wyłączność żydów niezachwianą
Pośród narodów, samorząd ich sprawia,
Łączy rozsiane po świecie wspólniki
W ustrój szydzący z swarnej polityki
Ludów i z granic, które miecz rozstawia;
Gdy w pełnym blasku wyjdą rozkładniki
Obyczajowe z głębi tych podziemi,
Zatruwające ropy moralnemi
Stateczny rozwój narodów; gdy w końcu
Ustawy wszelkie ukażą się w słońcu
Jak płoty, kędy między żerdzią rzadką
Żyd tam i nazad prześlizga się gładko;
Wtenczas napewno czujna praw źrenica,
— Śledząca pilnie to, co się przemyca,
Dbała o trzodę, gdy w sąsiedztwie pomór,
Sroga bakcylom śród kadzilnych komór,
Ostra na myśli w książkach zaraźliwe,
Na niemoralność i nieład ulicy, —
Dojrzy, iż także społeczeństwo żywe
Wartoby bronić od judzkiej gruźlicy;
A społeczeństwo, — że przez trzęsawiska
Odkryte, trzeba kanały i sąki
Przerznąć, bić drogi, znaczyć oparzyska,
I ręką silną rozpostrzeć — nie mrzonki.

Nie, moraliści czuli, wasze hasła
Ludzkie, uczciwe, święte, są daremne!

To egzorcyzmy, których moc wygasła.
Próżno pójdziecie między głuchociemne
Śpiewać o barwach im niezrozumiałych.
Prócz obowiązków wyznaniowych, stałych,
Wyssanych z mlekiem, wpojonych od dziecka,
Żyd innych zasad nie zna. Nieuczciwość
Dlań nie istnieje; jest to tylko stecka
W lesie praw, którą spryt, czujność, ruchliwość,
Chytrość, ubiega swe spółzawodniki.
Uczciwość dlań zaś, na kształt elektryki,
Jest to pierwiastek, co wyzyskać da się,
Lecz co zacz? to stanowi tajemnicę;
Cenić ją będzie, jak w baraniej rasie
Stan ducha łatwo znoszący nożyce;
Lecz nie potrafi schylić przed nią czoła,
Bo w jej pierwiastku nie rozumie zgoła
Sprawdzianu cech moralnej wyższej miary;
Bo w żydowskiego pancerzu sumienia
Sumienie ludzkie nie znalazło szpary,
Żeby się wśliznąć i swego promienia
Prątkiem nawiązać choćby jedno oko
Łączności z siecią człowieczą szeroką.
Więc jak, czem, kędy oddziaływać chcecie
Na to sumienie, podobne komecie,
Co skroś naszego układu przelata
Na prawach innych i drogi sprzecznemi?
Dopóki żydzi bryły swego świata
Nie wtoczą na nasz szlak dążeń na ziemi;
Dopóki z nimi, sądem jednej miary,
Czynów i rzeczy mierzyć nie zdołamy,

I ważyć tymi samymi ciężary
I zło i dobro na szali tej samej;
Dopóki, słowem, żyd nietylko będzie
Żydem, lecz także człowiekiem; dopóki
Hasła wszechludzkie, zrozumiałe wszędzie,
Nie wesprą bożnic sklepiennymi łuki, —
Póty się zgodnie te szczepy nie zbiorą,
Co dziś się dzielą pod Krzyżem i Torą.
— Czy to nastąpi? Nie wierzę; bo życie
Świadczy faktami zdawna i niezbicie,
Że jeśli żyd wyłączny, niespołeczny,
Jest złem istotnem, to żyd, co udaje,
Zgodę na naszą myśl i obyczaje,
Stokroć jest bardziej zły i niebezpieczny;
Pod maską bowiem pojednania włazi
Do wszystkich dziedzin rodzimej roboty
I żydowskością swą niezmytą kazi
Godność zawodów, podaniowe cnoty
Stosunków, wartość słowa i imienia;
Wszczepia zarazek swego bezsumienia
W duszę zbiorową, gdzie zgnilizna chyża
Odtąd moralny poziom wciąż obniża.
Jeśli więc prawda, że chętnie żyd słucha
Dziś naszych haseł, módł naszego ducha, —
Baczność! on myśli nasz stempel podrobić
I rzucić na świat hurt nędznej tandety
Pod kłamstwem naszej dobrej firmy!
Rety!
Zanim ten geszeft zdoła przysposobić
Ostatnie nasze bankructwo duchowe

I gospodarcze, podnieśmy w czas głowę.
Od ostatniego brońmy się zaboru
Kłami i szpony najnowszego wzoru;
Otoczmy pracę naszą i dobytek
Zwartym, wyłącznym, karnym czworobokiem;
A jednocześnie śledźmy krok za krokiem
Skręty spiskowych skrzyżowanych nitek,
Ciemnych podkopów i nór kretowiska;
Niech czujność nasza blask wymowny ciska
Na każdy postęp i zamach żydowski,
Na krzywe drogi wyzysku i zmowy:
Przed publicznymi krzyczącymi wnioski
Najopieszalsze prawo z letargowej
Wstać musi drzemki i pełnić swą rolę,
Przeciwspołeczną ścigając swawolę.

Prawo wam wstrętne z powodu nadużyć?
Uczciwy czuwa, by go nie krzywiono.
A wreszcie prawo jest tylko obroną
Tej uczciwości, której chcecie służyć.
Uczciwy może przestać na sumieniu,
Lecz nieuczciwy także prawo rości.
A któż stanowi o rozgraniczeniu
Cech uczciwości od nieuczciwości?
Prawo! — co mówi nieuczciwym: „To są
„Warunki stałe, na jakich was zniosą
„Śród siebie zdrowe żywioły społeczne."
Więc w prawie jest podstawa i narzędzie,
Czyli pierwiastki działania konieczne
Dla uczciwości — na praktycznej grzędzie.

A zaś uczciwość idealna wasza
Na czem się oprze? Jakie urządzenia
Rozsadnikami będą jej nasienia,
Garścią co ziarno po życiu rozprasza?
Bez tych urządzeń niema dlań podstawy.
I ona zresztą narzędziem ni bronią
Nie jest, pojęta, jak ideał mgławy
Rozkwitu sumień. Marzyciele gonią
Za nią oddawna, tak jak zdrowotnicy
Za zdrowotnością, którą nas zasłonią
Od gruźlic, zaraz i podobnych rzeczy;
Lecz jeśli wprzód nie znajdą surowicy,
Co nam do jutra życie zabezpieczy,
To nim zdrowotność wśród nas się rozgości,
Zaraza dawno pokręci nam kości.

Stan uczciwości powszechnej i zgody,
Jak powszechnego pokoju, to mrzonki,
Dopóki między szczepy i narody
Są nienawiści dziejowej nasiąki
I sprawy sporne, więc walka, w istocie,
Albo w napięciu Walka, to wybiegi,
Sidła, przebiegłość, oszukaństwo, szpiegi,
Podejście z tyłu, mord śpiących w namiocie...
Cóż tam uczciwość ma do powiedzenia?
Uczciwość względna między jednostkami,
To zawieszenie broni, dla walczenia
Z zyskiem gdzieindziej, wspólnemi siłami.
A więc w obrębie rodziny lub stanu,
Stronnictwa, nawet i szajki zbójeckiej,

Względna uczciwość miewa swe zapiecki;
Lecz niedostępne są, nawet jej mianu,
Stosunki stanów, stronnictw i narodów,
Dla których walka, to sama treść bytu.
I nic dziwnego, że dla tych powodów
Względna uczciwość nie jest bez kredytu
Między żydami: ona jest umową
Warunkującą ich spójnię szczepową
Wewnątrz, dla walki nazewnątrz plemiennej.
Ta ich uczciwość, to obrót wojenny.
Ale, w znaczeniu cnoty, jej nie znają,
Uczciwość-cnota, to ideał arjów —
I słabość. Przez nią schodzili na parjów,
Gdy się ścierali z wolną od niej zgrają,
Aż ich nauczył czas i doświadczenie
Nie rzucać pereł, gdzie trzeba kamienie.
Uczciwość-cnota zmaga w baśni naszej
Kłamstwo, przewrotność, siłę, czarnoksięstwo,
Wszystko, co właśnie odnosi zwycięstwo
W podaniach żydów. Tu brat, miską kaszy
Głód wyzyskując, brata z praw odziera;
Tu przez oszustwo mądry syn zabiera
Dziedzictwo, myląc ojcowską ślepotę;
Tu fałszem słowa, nadużyciem wiary,
Nieprzyjacielską naiwną hołotę
Chwyta się, łupi, rznie; i tu ofiary
Z łupów Bóg - wspólnik bierze słusznym działem
I przyjemnymi poi się ich dymy...
Oto moralność, na jakiej kształcimy
Myśl naszych dzieci! takim ideałem

Wiedziemy pierwsze ich kroki duchowe!
Gdzież grunt na cnotę? Choćby na umowę!...

Aby określić ogólny stosunek
Żydowski do nas, przyjrzeć się wystarczy
Dwóm właściwościom żydów: gospodarcze,
Co ku nam zwraca ich, jako gatunek
W walce świadomej przeciw gatunkowi;
Potem moralnej, co wyziew stanowi
Trujący zdrowie naszego rozwoju.
Uczciwość sama, wobec pierwszej cechy,
Grozi nam wieczną niewolą, gdzie w znoju,
Bez tchu, nadziei, będziemy się w miechy
Pocić żydowskie, aż z dna uczciwości
Wyjście ujrzymy — w gwałcie nieuczciwym.
Zaś wobec drugiej żydów właściwości,
Moralnośc nasza jest kwiatem wrażliwym,
I gdy trucizna żydowskiego tchnienia,
Zszedłszy po płatkach, głąb rodzajną rdzenia
Przejmie i skazi — nic nie wstrzyma gnicia,
I rozłożymy się w bagnisko życia,
Godne się złączyć z morzem błota Wschodu,
Gdzie gniją ludzkie od wieków gromady
Niezdolne wznieść się do szczebla narodu.
Ojczyzny, prawno - społecznej zasady,
Z teokratyczno - szczepowego stanu
Pierwotnej hordy. — Wnioski biją w oczy:
Walkę — żyd dawno z nami bez nas toczy,
On sam nas zmusza bronić swego łanu.
A z uczciwością, — bądźmy jak narody

Pewne, że w starciach wojennej przygody
Sam Bóg ich sprawę zasłoni jak swoją;
Co nie przeszkadza, że się dobrze zbroją,
By pomódz Bogu silnymi odwody.

Nakoniec spójrzmy na objaw ciekawy
Umysłowości szczepowej hebrajów,
W stosunku jej do naszych obyczajów.
Żydom ojczysto-narodowe sprawy
I osobistość państwowa są obce,
I dla nich wojna o graniczne kopce,
O niepodległość, to głupstwo; albowiem
Świat dla nich jednem jest bez różnic mrowiem,
Na to, by oni mieli zkąd brać łupy.
Lecz aby durzyć narodowe kupy,
Między któremi koczują taborem,
I aby ubrać porządnym pozorem
Swoją szczepowość, — ich faryzeusze
Wzdymają cechę swej bezojczystości
Do ideału kłamnego ludzkości;
Wstręt wojny, kiedy potrzeba mieć duszę
Zdolną poświęcić majątek i życie,
Mienią pogardą gwałtu i przemocy;
A zaś swój wyzysk ludzi, nadużycie
Ufności, wiary, prostoty, niemocy,
Zwą panowaniem myśli i zwycięstwem
Intelligencji... Obłuda z błazeństwem!...
Inteligencja ich to wyćwiczenie
Jednej komórki tylko umysłowej
W stronę wyzysku, przez wyrób wiekowy;

6

To jest przebiegłość tylko, nieskończenie
Doskonalona, i w niej doszli szczytu.
Że im zaś brak intelligencji prostej,
Dowodzi fakt, że nadużyciem sprytu
I przebiegłości budowali mosty
Dla ludzkich gniewów, niecierpliwiąc one
Głupio i jakby umyślnie dopóty,
Aż w gwałt i zemstę pękły przesilone.

Jadu nie wyżąć ze strzały zatrutej.
Szaleństwo tylko przed nią pierś rozpostrze;
Rozum przy ręce druzgoce jej ostrze.

LIST XII.

Czyż jesteśmy od żydów o wiele wyżsi moralnie i uczciwsi? Żydzi urządzili swój samorząd i dobroczynność, a my stworzyliśmy nierząd i chłopa. W stosunku do zbiorowości żydzi są pierwiastkiem samolubnym na równi z innymi stanami. Sprawa żydowska dotąd nie postawiona. Oprzeć ją należy nie na prawie, które nie jest przejednawcą, lecz na umoralnieniu społecznem, począwszy od rodziny. Żydzi, to tylko cząstka zagadki społeczno-narodowej. Rozwiązanie leży w rozwinięciu sumienia i ideału narodowej wspólności.

Jak na lud, który z górą pół tuzina
Wieków bez przerwy podlega zarazie,
Społecznym jadom i duchowej skazie,
Pod wampirami drzemiąc się ugina
I skróś toczony jest przez pasorzyty,
To mamy jeszcze wygląd przyzwoity.
Przecie mogliśmy polityczne cięcia
Przetrwać, odrodzić się po nich duchowo
I o swą istność walczyć narodową,
Myląc morderców naszych przedsięwzięcia.
Więc nas nie zaraz żyd złoży na mary;
A nim znów palniem głupstwo, co nas zarznie
Prędzej niż żydzi, krzyżaki i cary,
Jeszcze jest czas namyślić się poważnie.

Tak zbadaliśmy żydów szkłem rozbioru,
Że chyba niebrak czarnej kreski żadnej

W ich podobiźnie. Więc mamy dokładny
Obraz, lecz tylko jednej strony sporu.
A druga strona — my — jak się przedstawia?
Jakaż jej wartość? Miarę swej wartości
Moralnej wszelka zbiorowość objawia
Stopą sumienia. W naszej zbiorowości
Jakaż to stopa? — Możnowładztwo butne,
Pod kłamstwem dobra ojczyzny, spełniło
Największe zbrodnie, jakie można było
Przeciw ojczyźnie spełnić. Na pokutne
Barki czyż wzięło ciężar odkupienia,
Stając na czele pracy ratunkowej?
Oto bezprawia dawne i narowy
Na prawowitość zyskowną zamienia
I przed wrogimi swej ojczyźnie trony
Czołobitnością powiększa uchybę
Dla podeptanej ojczystej korony.
— Szlachta z ojczyzny, jako z bochna skibę,
Kroiła pakta, przywileje cięła
I z człowieczeństwa w dzicz chłopa zepchnęła;
A targowała się o grosz daniny,
Dbała o swoją rzecz, nie pospolitą.
Dziś wyprzedaje nasze ukrainy;
A gardząc siłą, z głębi swojskich wzbitą,
— Co, jak zbudzony w baśni rycerz owy,
Wiedzie na pomoc księżniczce zaklętej
Obywatelski zastęp milionowy, —
Szlachta, by bronić kastowości szczęty,
Przyszłość nieswoją i swoją rozdziera
Tańcząc służalczo przed czapką Gesslera.

— Chłop jest tem dziś, czem wczoraj go zrobiło,
Dzikiem, moralnie opuszczonem dzieckiem.
Ojczyznę zmieszał z widziadłem szlacheckiem
I wrogom naszym służył ślepą siłą.
I dziś, na głosy nienawiści, gotów
Wybuchnąć gwałtem bezpłodnym żywiołu, —
Nieświadom mocy cichych wód, co zdołu
Zmuszają młyńskie koła do obrotów.
— Ci, co wprzęgają najemnicze stada
Do obracania swych kół dobrobytu
Na mocy praw podaży i popytu,
Sądzą, że cała moralność się składa
Z nieokrojonej wypłaty za najem;
Ze stanowiska rozporządzicieli
Życia maluczkich, przed Bogiem lub krajem
Nikt ich o sprawę zwać się nie ośmieli,
Choćby, pod musem życia, ci nędzarze
Stracili ludzkie uczucia i twarze,
Zchodząc do stanu zbydlęciałej tłuszczy.
Lecz gdy do mózgu tych bydląt się wkradnie,
Brzask świadomości i drzemiącą na dnie
Ich ludzkość zbudzi, do buntu poduszczy, —
Stronnicy prawa i porządku krzyczą
Na przewrót, rozstrój, zanik moralności,
Zasad religji, na szarpany dziczą
Rozwój tak pięknie kwitnącej ludzkości!...
I nie uwierzą, że społeczna sprawa
Wstaje z rozdźwięku sumienia i prawa.
— Pełnym wyrazem takiego rozdźwięku
Są robotnicy. W swej głębi sumienia

Słyszą: — „Ni domu, ni ziemi, ni mienia,
„Ani nadziei, nic nie masz w swych ręku,
„Prócz ścięgien, których codzienne upory
„Zdobyć ci muszą kęs chleba, kąt nory...
„I mniej szczęśliwyś, niż bydło robocze:
„W braku najęcia nikt się nie kłopocze
„Ni o twój obrok, ni leżę obory...
„Niesprawiedliwość wielka ci się dzieje,
„Boś także człowiek, masz do życia prawo“.
I człowiek ten, którego przywileje,
Interes, ziemia uprawiana krwawo,
Ni żaden węzeł społecznej wspólności,
Nie wiążą z krajem, narodem, stanami;
Którego żadna poszlaka nie mami,
Że znajdzie posłuch dla praw, które rości;
Parja w swym kraju, — on oparcie widzi
W potędze parjów międzynarodowej,
Dla tychże przyczyn i celów, co żydzi.
I on ojczyzny chce, lecz w formie nowej,
Z miejscem dla siebie; obojętny na to
Że jego środki działań się rozliczą
Zyskiem dla obcych, a dla kraju stratą,
Byle on wyszedł wkońcu ze zdobyczą.
On chce ojczyzny dla swego urostu,
Tak jak chłop, szlachcic, lub magnat poprostu;
Sądzi, że skoro społeczeństwu daje
Swych ścięgien pracę i pot swego czoła,
Wszystko, co jego stan dać dzisiaj zdoła,
To w zamian za to on sobie przyznaje,
Ponad chleb skromny, zdobywany krwawo,

Prawo przystępu do publicznej rzeczy,
Prawo do troski społecznej i pieczy.
Na to społeczność: — „Istniejące prawo
„Twym uroszczeniom zadość nie uczyni,
„Gdyż one idą wbrew tym, które inni
„Dzierżą z rąk prawa; prawo je osłania,
„Bo uświęciwszy, nie może naruszyć.
„Ze względów prawnych, więc twoje żądania
„Niesłuszne, choćbyś i mógł sobie tuszyć,
„Że słuszność ich, z innego stanowiska,
„Uzasadnienie sto razy uzyska".
Więc cóż robotnik?.. Gdy wie, że ojczyzna,
Ni społeczeństwo środków mu nie przyzna
Ku rozwinięciu jego człowieczeństwa,
To drwi z ojczyzny i ze społeczeństwa,
Gotów do przeciwspołecznej roboty
Nieść gwałt i wszystkie pochodne zeń cnoty.

Ogólną cechą tych stanów społecznych
Może być wszystko, oprócz uczciwości.
A jeśli w dziejach naszej zbiorowości
Są karty piękne, godne wspomnień wiecznych,
To wypisała je garstka uczciwych
Wyszła z tych stanów mimo nich, ponad nie,
Jakby dlatego, aby Bóg mógł snadnie
Oszczędzić naród dla tych sprawiedliwych:
Albowiem oni dorobek duchowy
Składali w skarbiec duszy narodowej,
Iżby zbiorowość, gdy blask świadomości
Ją zbudzi, widząc te święte klejnoty,

Mogła w szacunku dla swojej przeszłości
Znaleść szacunek dla własnej istoty,
I w nim zaczerpnąć uczucie, co karci
To, co poniża, a czci to, co wznosi.
Bez tych uczciwych cóż jesteśmy warci?
W nich jednych błyska świadomość, co głosi
Istnienie naszej narodowej jaźni.
Bez nich, jesteśmy samolubni błaźni:
Jeden drugiemmu wspólny skarb wydziera,
By się poświęcić dlań, jak szczur dla sera.
A więc dlaczego, w ogólnej niezgodzie
O skarb spólnoty i w ogólnej szkodzie
Wspólnego dobra, większa ma być wina
Żydowska, niźli grzechy stanów innych?
Nie ten, kto nie wie, lecz kto zapomina
O wspólnem dobru jest największym z winnych.
A o wspólności rzeczy pospolitej
Kto krzewił wiedzę śród izraelity?
Otóż, pod względem stopnia uczciwości,
Żyd nas o tyle przynajmniej wyprzedza,
O ile mniej go sumienie i wiedza
Zobowiązują względem zbiorowości
I jej składników. Trudno to przed sobą
Wyznać, nie z braku woli, lecz sumienia,
Nawyku prawdy. Dotknięci chorobą
Sobkowstwa, które nam wszystko ocenia
Własną korzyścią, i jedni i drudzy
Nie wiemy, że się słusznie rzeczy sądzi
Ze stanowiska jeno krzywdy cudzej.

Ztąd również nasze społeczeństwo błądzi,
Gdy mniema, ważąc tylko własne względy,
Że żyd społecznych zalet nie posiada.
A wszak krzyczycie, iż żydzi są wszędy
Karnym zastępem! Ich samorząd włada
Istotnie taką powagą, tak świętą,
Że co rozstrzygnie, jest rzeczą zamkniętą;
I my nie znamy prawie spornej sprawy
Żydów, wniesionej przed obce im ławy.
Zdawna żyd każdy umie swoje księgi
Czytać i modlić się na nich. Bożnice,
Jak osie, łączą zbiorowe okręgi,
Które gromadzą opatrzne skarbnice,
Tak, że na całym świecie nie zobaczy
Żyda o kiju i torbie żebraczej.
Przepraszam, w Polsce okaz ten widziałem.
Zmysł oszczędności i stowarzyszenia
Wreszcie... To wszystko jest świadectwem stałem
Ich cnót społecznych. — A my? Do widzenia
Ze społecznego cóż wyjmiemy snopa?
Oto onegdaj stworzyliśmy chłopa,
A dziś, gdy z roli nasz warsztat pomyka
Ku przemysłowi, tworzym robotnika.
Że taka sama mogła być Europa,
To cnót nie mnoży, wad nam nie naprawia.

Tak druga strona sporu się przedstawia.
Gdyby nie chińskie o sobie mniemanie
Jednych i drugich, nie wzgarda oparta
O zabobonnie strzeżone podanie,

To obie strony sporu niespodzianie
Przejrzałyby, że jedna drugiej warta,
Że tylko razem potrafią dodatnio
Radzić nad swego położenia matnią.

Matnią, przedmiotem nieporozumienia,
Jest rozwój nasz społeczno-narodowy.
Żydzi stanowią tutaj bez wątpienia
Czynnik ujemny, ale jednakowy
Z innymi stany, co się wkoło osi
Wyłącznych swoich kręcą interesów.
Lecz gdy spór stanów dotarł szkodnych kresów
I sprawa przed sąd ogółu się wnosi,
Aby ją naród zbadał zasadniczo:
Gdy przeto mamy, jako przedmiot troski,
Sprawę szlachecką, chłopską, robotniczą, —
To w tem znaczeniu dziś sprawy żydowskiej,
Rzec można, niema. Ona nie stanowi
Przedmiotu badań, rozbiorów, szukania
Wzorów możliwych do jej rozwiązania,
Praktycznych środków i dróg ku celowi,
Zbiorowych prób, urządzeń, prac, zachodów.
Dotąd nikt palcem nie ruszył w tej sprawie
Dla przełamania jej najpierwszych lodów.
Nikt nie śmiał sięgnąć w to grzązkie trzęsawie,
Gdzie, zaczepiając swymi korzeniami
Wszystkie zagadki życia, tkwią pytania
Mącące czystość naszego podania,
Spokój przesądów, trzęsące słupami
Starych porządków i pojęć słuszności...

I woleliśmy, w swej jednomyślności
Zbyt nieprzezornej i, niestety, rzadkiej,
Nie ruszać bardzo zgmatwonej zagadki,
Nie mając na to sił w sercu, ni głowie.
Żydowska sprawa więc dotąd nietknięta.
Bo w dobrej wierze nikt chyba nie powie,
Że wykrzykując: „hajże na żydzięta!“
Czy na bądźkogo, cośkolwiek się bada.
Lecz dziś się gwałtem narzucają wnioski,
Że jeśli sprawy nie było żydowskiej,
To ją stanowczo otworzyć wypada.
— A więc otwórzmy!...
I tu jest rozdroże:
Wy czcicie prawo silniejszych, my — boże;
Chcecie znieść żydów, my — unarodowić;
Wy chcecie naród szczuć, a my uzdrowić;
Wy chcecie światła ze śledczą zapałką
W jednej, a z prawną w drugiej ręce pałką;
My chcemy światłem wspólność ludzką wieścić
I w miejscu prawa, sumienie umieścić.
Gdy wasze światło, policyjne, śledcze,
Zimne jak topór, ma zdradzać i burzyć
To, czego skośnym promieniem dociecze,
Inny byt niszczyć, by waszemu służyć, —
My pożądamy, by ciepłotą słońca
Światło przenikło w głusze i pomroki
Życia, by jego moc uzdrawiająca
Suszyła bagna, miękczyła opoki.
Wy chcecie kształcić w naszej społeczności
Zmysł oskarżenia, podejrzeń, podsłuchu,

Donosicielstwa, mściwej gorliwości,
Aby kij prawa nie ustawał w ruchu.
Jakiżby naród urosł w takiej szkole?
Zbudzona w głębi ludzkiej chuć zwierzęca
Widząc, że prawo nie dosyć się znęca
I że marudzi, wnetby wyszła w pole,
Aby mu pomódz rzezią i pożogą.
My — chcemy prostą i szeroką drogą
Iść jak brać starsza, z troskliwością serca,
Ku braci mniejszej; nie jak przedsiębierca
Obłudny, gwoli swej własnej skarbnicy,
Lecz, jak uczciwej sprawy posłannicy,
Ku szlachetniejszej wskazać szlak przyszłości
Światłem sumienia, ciepłem wzajemności.
Wy chcecie prawnie bić, my — żyć uczciwie.
Dla was podstawą życia zbiorowego
Są prawa, które zbiorowości strzegą,
By nowe życie na jej starej niwie
Praw nie rościło; a to was nie biedzi,
Że przez to prawną zbiorowość czynicie
Ustrojem chińskim, pojmującym życie
W niezmiennej form i przywilejów śniedzi.
Dla nas, przeciwnie, życie jest podstawą
Wszelkiego prawa, z życia płynie prawo,
I w zbiorowości, tak wielkiej, jak małej,
Życie jest prawem najpierwszem, i na nie
Nikt prawomocnej broni nie dostanie
Z rąk żadnej kutej dowolnie uchwały.
W stanie dzikości, w kolebce człowieczej,
Byt, siła, prawo, — nazwy jednej rzeczy.

Społeczność — to już stan ograniczenia
Siły przez prawo życia, stan sumienia,
W którym uczciwość harmonję swą niesie
Między stosunki różnych spółistności.
— Mówicie: „prawo, to stróż uczciwości“...
Lecz w wyjątkowym i ciasnym zakresie!
Kiedy sumienie daje w ręce gminu
Sprawdzian powszechny wszelakiego czynu.
— Według was, prawo wyższe znakomicie,
Bo może działać praktycznie na życie
Przez urządzenia. Ależ dla sumienia
Nie są potrzebne żadne urządzenia,
Bo to nie zawód płatny, ni narzędzie
Zwierzchniczej władzy, — to uczciwość czynna,
Co wszystkie strony życia ma na względzie,
Co w ludziach mieszka i w tłum iść powinna.

Nie! na zbiorowość żadne prawne środki
Nie wpłyną nigdy. Prawne kołowrotki,
Furtki policji i podwoje władzy,
Do ciała gromad, nie do duszy wiodą.
Bo dusze gromad, tak jak ludzie nadzy,
Kiedy je obce spójrzenia ubodą,
Wstydliwie kryją się w głębi alkowy,
I tylko blizki, przyjaciel domowy
Może, nie płosząc, zejść je bez ubrania.

Tu mimowolnie wspomnienie odsłania
Obrazy ręką życia nakreślone,
Których wymowa ludziom dobrej chęci

W świetle niejedną stawia życia stronę.
Komu nie budzą się czasem w pamięci
Obrazki sąsiedztw o barwie pstrokatej...
Pokorny domek, duża kamienica,
Sklepik, pracownia, izby nizkie, lica
Zgięte nad pracą... Te rozliczne światy
Dzieli i łączy podwórko, ulica,
Kędy się snują stykają i znają
Mieszkańcy różnych warstw i stanowiska.
Okna, drzwi, oścież, niczego nie tają
I widać przez nie, jak tworzą ludziska
Różnem narzędziem, z różnego żywiołu,
Swój chleb codzienny, swój owoc mozołu.
Powietrze z światłem dobroczynnie ciska
Pierwiastki życia w ten ścieśniony światek...
I przed dostępny warsztat rzemieślnika,
Chrześcijanina czy żyda, pomyka
Dziatwa różnego stanu, różnych latek,
Jak promień słońca, jak powietrza tchnienie
Zdrowa, bo jeszcze nieprzesądna, szczera,
I z tą ufnością, co dusze otwiera,
Snując się, zmniejsza dzielące przestrzenie,
I swą prostotą prostactwo zdobywa...
Gdybyż rodzice czasem szli za dziatwą!
Jakżeby poznać i oswoić łatwo
Ten świat mozołu, gdzie dusza wrażliwa,
Acz postać szorstka, zmiękłaby, jak woski,
W cieple spójrzenia na brzemię jej doli,
W bliźniem odczuciu wiecznej życia troski...
Jakże szlachetne posiew dobrej woli

Dałby owocę w tej krainie, ciemnej
Nie że przed nami zamyka się ona,
Lecz, że my ślepi na jej byt ujemny, —
Gdyby tak nasza pycha rozsadzona,
Głupia warstwowość i myśl samolubna
Nie zamykały drzwi od swej komnaty
I nie zrywały związku z tymi światy,
Z których je dzisiaj straszy zmora zgubna...
Gdybyż za dziatwą ufną szły rodziny
Z światłem po światło i z czynem po czyny!...
— Dzisiaj, z dziecięcych lat, do mnie przylata
Wspomnienie miłe z kątka tego świata:
Ten świat żydowski, co dziś się oddziela
Murem, wzniesionym nie przezeń, a przed nim,
Nie stronił od nas w ciężkim dniu powszednim
I rad się zbliżał w święta i wesela.
Po znajomemu gada się, bywało,
O zdrowiu, jeśli dziecko chorowało,
O ciężkich czasach, interesach, pracy...
I żyd, w dzień świąt rodziny, lub zakonu,
Składał naszemu rodzimemu gronu
Odgłos swych uczuć, dań miodu i macy...
— I czemu nasze nie chcą znać rodziny
Tej podzielności, siejby serca bożej,
Co w sercach bliźnich w setny plon się mnoży?
Czemu na płodne nie zejdą niziny
Z ludzką wspólnością, pamiętając o tem,
Że z dobrych uczuć dobre wschodzą czyny,
Że co posieją, naród zbiera potem!

Otóż z każdego naszego podwórka
Widać, że kluczem społecznym — rodzina,
Tza asadnicza społeczeństw komórka,
W której tkwi źródło i pierwsza przyczyna
Zdrowia i chorób wzrostu i upadku
Ciał narodowych. W swoim drobnoświatku
Ona wyrabia te siły i cechy,
Które zbiorowy mnożnik potęguje
W społeczne cnoty, lub śmiertelne grzechy.
Ona przez cały zlep narodu snuje
Te krzyżujące się nerwy i błonki,
Co wiążą w całość narodowe członki.
I tu jest nasze państwo, nasza władza,
Tu nasz grunt własny, gdzie nam nie przeszkadza
Żadne bezprawie krzewić te zasady,
Co łączą ludzi w harmonję gromady,
A których świętość tych jeno w gniew ciska,
Co muszą stracić tam, gdzie ludzkość zyska.

Tak więc dziś w naszym politycznym stanie,
Społecznej trosce, narodowej próbie,
Jedno jest prawo, jedno jest działanie,
Jedna jest droga, — niemylne w rachubie,
Bo niepodległe żadnej samowoli:
Prawo do życia, sumienie, rodzina.
Nic nad nie pełniej tego nie zespoli,
Czego się nasza ludzkość dopomina,
I to nas tylko wyprowadzić zdoła
Z niewolniczego podlącego koła.

Naród, co upadł, gdy się na upadek
Zgodził, — żyć przestał. Już pełne poczucie
Własnego ja nie zabrzmi w jego nucie,
W starciu z szeregiem życiowych zagadek;
Już osobistość własna nie zapłodni
Jego twórczości; a sztucznie wszczepiona
Myśl obca wzejdzie z nieswych ziem skarlona
I grunt ich obcym posiewem zwyrodni.
— Gdy chce żyć, naród musi mieć wysoki
Ideał, w który całą duszę składa,
Gwiazdę, gdzie wszystkie zbiegają się wzroki:
Wznosząc je — rośnie, zniżając — upada.
A cóż być może wyższym ideałem
Ludów i ludzi ponad rozkwit płodny
Szlachetnym duchem, harmonijnem ciałem,
W słońcu sumienia i myśli swobodnej?
Gdy tego tchu bozkiego w sobie świadom,
Naród nie ginie: może paść omdlały, —
Znicz boży nie da począć go rozkładom.
— Ale nie dosyć jest mieć ideały, —
Cel, powód życia. Pościgiem za niemi
I walką o ich wcielenie na ziemi
Dopiero naród świadczy, że zbudzony,
Że żyje, pełni życiowe zakony,
I wart jest życia. Tak, walką jest życie,
Ale na duchy, nie na kły i szpony;
O ideału, nie żeru zdobycie;
Nie o pastwiska, — o dziedzinę ducha.
Gdy takie życie skroś narodu dmucha,
Gdy idealna walka w nim porusza

Święte energje, to zbiorowa dusza,
Jak rdzeń mgławicy, błędne wkoło siebie
Pyłki człowiecze rozgrzewa, i splata
Z ich serc i myśli, na ludzkości niebie,
Słońce nowego, świadomego świata.
-- Czy my żyjemy? Dla świadectwa sobie
I dla żywienia idealnych zniczów
Trzeba nam walki. Gdy już nie na dobie
Był miecz Kościuszków, to broń Mickiewiczów
Broniła naród. Dziś na nic oręże;
Duchowej walki nam trzeba o życie.
Dziś bohaterzy, wodze, wielcy męże
Nasi są ci, co idą na podbicie
Dusz nowych, sieją świadomość ojczyzny,
Szerzą granice myśli narodowej,
W sprzęg bratni nasze splatają okowy,
I obsiewają ugor ojcowizny
Tym ideałem, co luźnej gromadzie
W pierś duszę jedną, wielką, żywą kładzie.
Tą walką, chociaż prze na nasze grzbiety
Cywilizacja pięści i tandety,
My ocalimy naszą pozostałość,
Spoimy w żywą narodową całość
Luźne odłamy skołatanej masy;
A ideału pancerzem objęty
Duch narodowy przetrwa niepoczęty
Powrotną dzikość, ludożercze czasy
I ucisk sroższy bezprawiem, niż pęty.
Ogniem i mieczem niech inne narody
Ciosają prawa wedle swej wygody,

Zwiększają swoich obszarów obręby...
My nie zazdrośćmy! One smocze zęby
Sieją dla siebie; i własne ich płody,
Prędzej czy później, przeciw nim powstaną.
Gwałt, choćby wieki bezkarnie mijały,
Przechodzi grzechem pierworodnym cały
Przez pokolenia, piętnując ich miano,
Aż z tych pokoleń jedno nie odpowie,
Za to, czem grzeszni byli pradziadowie.

Więc, niezależni w sobie a pogodni,
Krzepmy naszego narodu sprężyny:
Uczucie jednej ogólnej rodziny,
I węzeł wspólnej nadziei przewodniej,
Pośród jaskini międzynarodowej
Kształćmy w rodzinnej niedostępnej szkole
Wiarę w ideał przyszłości zbiorowej,
Cześć wszelkiej pracy, sumienie i — *wolę*.
Przez trwanie ciężkich lat naszej nauki
Niech kości nasze po drogach zostaną,
Lecz niech, ujrzawszy ziemię obiecaną,
Mogą tym kościom błogosławić wnuki.

LIST XIII.

Do innych poronionych prób chcemy dodać apostolstwo względem żydów, gdy ci, niewzruszeni w swej odrębności, wyzywająco się z nas natrząsają, a mimo swej możliwej wartości obniżają nasz poziom społeczny. Ukrócenie ich, jest koniecznością. Ideały, to ogólniki. Społeczeństwami władają tylko hasła wyraźne: zdobyczy, lub obrony.

Jeśli, — po czasach nierządu, publicznej
Skruchy zapóźnej, politykowania,
Legjonów, ufnej pieśni romantycznej,
Próżnych porywów, rąk załamywania,
Pozytywizmu, pracy organicznej
I spółczesnego nam oportunizmu, —
Musi nastąpić czas idealizmu
I apostolskich ku żydom orędzi,
To idźmy lepiej między wilcze stada,
Które głód z mrozem na barany pędzi,
I głośmy, jako zgodnie żyć wypada
I jakie zyski przymierze uświęcą,
Gdy wilcy skórę przywdzieją jagnięcą.
Lub, jeszcze lepiej, pomiędzy namioty
Pójdźmy, gdy hordy zwycięzkie narodów
Śród rospasanych rozszalały godów
Wkoło ofiary nadzianej na groty;
I śród dymiących zgliszcz, syconych chuci,
Mówmy do sumień o sprawiedliwości, —

A głos nasz łacniej ową dzicz nawróci,
Niżeli zjedna żydów dla ludzkości.
Od lat tysięcy przecież im wyrocznie
Przyrzekły władzę nad światem! Tej wiary,
Z którą najtęższe dźwigali ciężary
I kaźnie, żadna siła nie napocznie.
I my napróżnobyśmy się łudzili,
Że dla nas dźwigni wyrzekną się takiej!
I kiedy? Dzisiaj, gdy widoczne znaki
Zwiastują blizkość ich zwycięzkiej chwili,
Przepowiedzianej przez proroków ongi
I wyglądanej przez wieków przeciągi;
Gdy straż ich przednia już zdobyła szczyty
Starego świata; zwarta i zuchwała
Na wzięte szańce wtacza złote działa,
Chłoszcząc aryjskie wprzężone najmity;
Wał z worów pełnych, gardzących pociskiem,
Wznosi, panuje już nad stanowiskiem.
Już u warownych ogniotrwałych drzwiczek
Zdobywców, ludy wielomiljonowe
Dłoń wyciągają, kornie chylą głowę,
Żebrząc posiłków, błagając pożyczek,
I wloką w zastaw resztki swego mienia,
Lub niejednego wolność pokolenia.
Zza złotych strzelnic, w tajemnym szwargocie
Zważone, płyną odprawy lub krocie,
Rozkaz na pokój lub zgoda na wojnę,
Grosz na kęs chleba, lub szaty przystojne...
Wzamian, za złoto wszechwładne, wszechkupne, -
Łupy, co juczne, pociągowe, spławne,

To, co na ziemi płatne i zastawne,
I to, co w ziemi dosięgłe i żupne,
I siły ludzkie, pot, mózg i krew, cieką
Do skrzyń bezdennych godną piekieł rzeką,
Jakby zadany ziemi proszek złoty
Sparł jej wnętrzności w ostatnie wymioty.
— Po tej widowni, współwyznawcze tłumy,
Ciągnące w trop zwycięzkiej straży przedniej,
Nienasycony wzrok żądzy i dumy
Toczą... Bo spełnia się czas przepowiedni,
Bo to zwycięztwo plemiennego dzieła;
Bo i ci nędzni tych szczęśliwych tropem
Pójdą szarańczą, co sobą zaściela
Głębokie rowy, wspina się okopem
Po własnych trupach, aż dosięgnie szczytów;
Aż całą czernią oblazłszy przybytek
Dźwignięty przez nas, ten rój pasorzytów
Rozszarpie, pośród zajadłych skowytów,
Nasz gromadzony przez wieki dobytek.

I nam, jakbyśmy jeszcze ich nie znali,
Śni się, że głosem serc naszych zaklęte
Te ręce, z drżeniem po łup wyciągnięte,
Cofną się; że ich popędy, ze stali
Kute wiekowej, stopnieją jak woski,
Wtenczas, gdy oni już sięgają mety,
Gdy pomazańcy z ciężkiemi kałety
Tańczą zwycięzko wokrąg arki boskiej,
I gdy niejeden, którego okrasza
Oblask z najgrubszej blachy szczerozłotej,

Lśni wskazanymi w proroctwach przymioty
Spodziewanego oddawien Mesjasza.
— Ach dajmy pokój, nie krzyczmy na puszczy,
Na apostolstwo nie rachujmy złudne!
Największe cuda nie będą tak trudne,
Jak wstęp do uszu fanatycznej tłuszczy.
Serce?... To takie bez zbytu nicestwo!...
Gdy żyd, wszechwładca dziś pieniądzogromy,
Na złocie zdartem z chrześcjańskiej Sodomy
Już panjudejskie buduje królestwo,
Zadziera kark chylony od stuleci,
Zadzierzga węzeł środkowy, ostatni,
W którym skupione szwy olbrzymiej sieci
Ziemię, jak piłkę, zamkną w szczelnej matni.
Słuchajcie, jako grzmią szwargotne krzyki,
Gdy śród nich dotąd zaledwie szeptano:
To przodujące szeregom setniki,
Z głową wyniosłą, mową zadufaną,
Odprawę dają nam hardymi wrzaski,
Z czoła zrzucając resztę starej maski.
Czytajcie, jak ich pióro w twarz nam pryska,
Z zamiarów naszych jak zuchwale szydzi:
„Chcecie nas spolszczyć, naiwni ludziska!
„Nas, cośmy dumni z tego, żeśmy żydzi,
„Dziś, gdy dzierżymy klucze stanowiska!
„Gdy nie możecie przeciw naszej woli
„Krzty chleba kupić, sprzedać szczypty soli!“
— Patrzcie, jak nagle pośród nich zawrzało,
Gdy głos życzący narodowej zgody
Wzruszył kamykiem zamulone wody

Ich fanatyzmu!... Nowość taką śmiałą
Przed prawowierne ciągną komitety,
Gdzie staje wnet porozumienie czułe,
Którego wnioski mają tę formułę,
Zdawna i dobrze znaną nam niestety,
Że czy się żydzi godzą, czyli swarzą,
To zawsze nam na hypotekę włażą.

Znać ten stan rzeczy i głosić, czyż znaczy
Różnić — co rożne? Że wilk się w barana
Pomimo naszą chęć nie przeinaczy,
Jest to rzecz przykra, wszakże przewidziana.
To też ostrzegać należy, by wilka,
Wziąwszy za szyję, nikt do swej obory
Gwałtem nie ciągnął, dlatego że kilka
Wieków on nasze zamieszkiwał bory.
Więc, nierostropni, puśćcie te drapieżce.
Choćby po żwirnej naszem złotem ścieżce.
Jeśli mesjasze precz ich gdzieś wywodzą,
My się rozstąpmy, jak Morze Czerwone;
Niech spustoszenie niosą w inną stronę,
Niech w Palestynie innej po pas brodzą
W najczystszem złocie. Pozostałych zato
Odgródżmy grubym i wysokim płotem,
By nam bezpiecznie było siąść przed chatą,
Jak gospodarzom, co z otartym potem,
Po dziennej pracy, spoczywają w lato,
I śledzą, myślą o zmierzchu wolniejszą,
Po znakach nieba pogodę jutrzejszą,
Pewni, że za ich plecmi, u ogniska,

W czeladnej, w gumnie, w gospodarstwie całem,
Wszyscy są swoi i duszą i ciałem;
Że wszystkie siły, jak snop jeden, ściska
Przewiąsło dobra wspólnego i celu;
Że, kiedy słońce zmęczone podróżą,
Swój pot rozsiawszy wieczorem po zielu,
W mglistej pościeli głowę schowa dużą,
To w nocnym mroku żaden duch szkodniczy
Nie czyha z krzywdą, nie gotuje knucia,
A wszystkie myśli i wszystkie uczucia
Spływają w górze w kształt jeden świetlany,
W duszę zbiorową, co skrzydłem jedności
Ogarnia senne domostwa i łany
I przędzie pasmo nadziejne przyszłości...

Jakże dalekie jeszcze to marzenie!
Każdy z nas gotów biedz po zjednoczenie,
Lecz wasza droga doń srodze przewlekła.
Krążenia wasze, któremi do nieba
Nas prowadzicie, wstępując do piekła
Po żydów, rzucić ostatecznie trzeba.
Tak jak niemożna nie odmówić ucha
Waszej ufności w moc naszego ducha,
W nieskazitelność jego, gdy się widzi,
Że czegokolwiek dotknęli się żydzi,
Skazili wszystko. Handel pod ich wpływem
Stał się rozbojem, rabunkiem rolnictwo;
Z zawodu, — prawo, pismo i lecznictwo,
Rzemiosłem stały się brudnem i krzywem.
Przez nich, we wszelkim prac społecznych dziale,

Poziom moralny obniża się stale.
Jakże od skazy więcby ocalało
Z swą duchowością to narodu ciało,
Z którem żyd zlałby się na dobre?
Serce,
To piękny nastrój, a wpływ przez rodziny,
To pomoc dobra w społecznej szermierce;
Lecz to osobne zegarków sprężyny,
Które społecznej nie ruszą machiny.
Bo nie te bodźce budzą do działania
Gromadną wolę, lecz interes własny.
Bronić lub zdobyć: w tej granicy ciasnej
Zbiorowe rodzą się początkowania.
Tylko w wyraźnie zakreślonem kole
Uświadomionych potrzeb i obrony
Dadzą się siły rozpierzchłe i wole
Pchnąć na praktycznej czynności zagony
I zszeregować w postacie i role,
Jakie przybiera zbiorowość walcząca.
Oto już koniec drugich lat tysiąca,
Jak Jezus sercu chciał dać moc przewodnią...
I cóż zeń weszło w obyczaje ludów?
Jakich dziś śmiałków próby je zapłodnią,
I dopną większych, niż sam Jezus, cudów?
Ileż sumienia weszło w treść człowieka,
Odkąd religje kształcą pokolenia?
Gdzie jego sprawdzian i moc uświęcenia,
Jakiż praktyczny wzór je przyobleka?
Co do rodziny, jej promień jest krótki:
Rola — w twórczości wykluwczego jaja,

Siła — w skorupce zamkniętej obwódki;
W niej się osobnik z życiem tylko spaja,
Ale dopiero kiedy z niej wybieży,
Widzi, że walczyć o życie należy.
W jakich warunkach? Rodzina nie uczy!
— Nie dosyć tego: powyższe czynniki
Dla ludzi czynu, tam gdzie walka huczy,
Migocą, jako mgławiczne promyki,
Które wzrok chwyta, lecz dłoń próżno goni,
Łapiąc marzenie zamiast dzielnej broni.

Gdy się raz uzna mrzonkę wszelkiej próby
Uspołecznienia żydów i palącą
Nagłość zwalczania ich i wzięcia w kluby,
To sprawa prosta jest uderzająco.
Cokolwiek różni z sobą nasze stany,
Przeciwko żydom one będą w zgodzie.
Niebespieczeństwo spólne; cios zadany
Jednym, odbija się w całym narodzie;
I każdy, broniąc swojej własnej rzeczy,
Tem samem dobro narodu ma w pieczy.
A że, natarci przez niebespieczeństwo,
Nie będziem wołać na pomoc rodziny
Ani sumienia, lecz damy pierwszeństwo
Policjantowi, to z prostej przyczyny,
Iż co utracić można dziś, to wie się,
Ale nikt nie wie, co jutro przyniesie.
Prawo, to chleb codzienny, gorzki może;
Lecz przyszłoroczne jest nie na dziś zboże.

LIST XIV.

Ukrócenie żydów niczego nie rozwiąże. Przeciwnie; żydzi wciąż będą, tylko stanowczo wrodzy. Antysemityzm to niedorzeczność w imię narodu. Gdzie ten naród? Trzeba go wprzód stworzyć. Kto powie to słowo twórcze, co omdlało we krwi ostatniego porywu naszej siły? Ono zadrgało pod nadeptaniem Bismarka i pod obelgą posągu Murawjewa. Tego słowa nam trzeba, ale nie od was ono wyjdzie.

Dajmy, że głos wasz bije z potrzeb chwili:
Że jednomyślnie naród nim wstrząśnięty
Powstał, wzajemne swoich stanów wstręty
Złagodził; dajmy, że możni zmienili
Pogląd na chłopa i na robotnika,
Jako na bydło, które już nie rości
Żadnych pożądań i żadnej zazdrości;
Że naród wspiął się na szczyt gospodarczy,
Że wyłącznością, spójnią i rozumem,
Biegłem użyciem miecza praw i tarczy
Spełnił wasz program i z żydowskim tłumem
Załatwił sprawę; dajmy, że nikt zguby
Już się nie lęka od lichwy, wyzysku
I zmowy; dajmy, że w swojem ognisku
Obezwładnieni, za niem — wzięci w kluby,
Żydzi iść muszą li ciasnymi szlaki,
Które im nasze wykreśliły prawa,
I w działalności zamykać się takiej,

Która na zamach na nas nie zakrawa...
A ostateczne skutki tej roboty?
Kilka miljonów, pośród kilkunastu,
Zduszonych, ale z żywotnością chwastu
Sprzężonych z nami tysiącznymi sploty;
Kilka miljonów wrogich środowisku
I skraplających siły tamowane
W jad nienawiści, co w ręce ucisku,
Prędzej czy później, wygryźć musi ranę;
Kilka miljonów, co rękę przymierza
Każdemu z naszych nieprzyjaciół dadzą;
Pod każdym ciosem, co się na nas zmierza,
Będą klinami, które nas rozsadzą;
Będą narzędziem takiem w cudzej dłoni,
Jak chłop, co tamą przeciw nam użytą
Zaparł nam cieków dziejowych koryto
I przejść nad sobą od stu lat nam broni...
Oto co walka przeciw żydom wyda!

Antysemityzm jest niedorzecznością,
Jako stan walki nie z jakąś dążnością,
Wadą, zasadą, obyczajem żyda,
Lecz przeciw masie, przeciwko członkowi
Nieodłącznemu już dziś od narodu;
Niedorzecznością z takiegoż powodu,
Jak walka przeciw każdemu stanowi,
Któryby innym stanom się zachciało
Zgnieść i wyrzucić za narodu ciało.
W tę niedorzeczność i światłe umysły
Wpadają nieraz, marząc o przyszłości

Według swych życzeń, nie rzeczywistości.
A rzeczywistość leży w danej ścisłej,
Iż żydzi w naszym narodzie tkwią częścią
Nieoderwalną, że ich nie wywleczem
Z kraju naszego ni prawem ni pięścią,
Że nie wyrżniemy ich miljonów mieczem,
Że więc musimy z miljonami temi
Prząść dzieje wspólne i na wspólnej ziemi;
Że siła, jaką przedstawiają oni,
Przeciwna — ujmie, przychylna — nam doda,
Równie jak własna ich korzyść, lub szkoda,
W naszej przychylnej, lub wrogiej jest dłoni;
Że więc sam przymus życiowy nas kłoni,
Przymus zgodzony z ludzkim ideałem,
By rozciąć węzeł żydowski olbrzymi
Pracą nie przeciw żydom, lecz nad nimi,
Nie mimo żydów, ale z ich udziałem.
Innych dróg niema.

Niech nikt nie dowodzi,
Że po mgławicach gonić nam przychodzi
Za czarodziejstwy niepochwycalnemi;
Bo zagadnienia ludzkie a życiowe
Śród nas, na twardej są pisane ziemi,
Więc w naszej mocy rozwiązać takowe;
Tylko nikt niechaj z przestrzennych obieży
Nie ściąga fatum do troski domowej,
Niechaj łokciami przeznaczeń nie mierzy
Naleciałości skorupy dziejowej;
Niech nie przetrąca nam rąk i tej woli,
Przez którą naród, swego stanu świadom,

Dając naprawę dziedziczonym wadom,
Bierze w swe ręce klucze własnej doli.

Naród? Mówimy ciągle o narodzie,
Lecz gdzie ten naród? Czy na pańskich dworach,
W chłopskiej chałupie, szlacheckiej zagrodzie?
Czy ten, co w miejskim zamieszkał obwodzie?
Czy ten, co w ciasnych natłoczony norach,
Dziś znad podściółki naszej przemysłowej
Do życia wznosi niedokrwiste głowy?
Każdy z tych stanów mieni się narodem,
Ojczyste losy utożsamia z sobą,
A każdy zionie samolubnym chłodem,
Żółcią zawiści, śmiertelną chorobą
Zobojętnienia, lub starym nałogiem
Podejrzliwości, przeciwko wspólności
Gotów ze wspólnym pogodzić się wrogiem,
Aby odebrać drugim kawał kości,
Lub swojej nie dać. A więc obcy żołnierz,
Pijak policjant, urzędnik grubjanin,
Wedle państwowych, lub własnych matanin,
Z naszym udziałem trzęsie nas za kołnierz,
Gardząc, i słusznie, niewolników zgrają,
Co pęta sobie wkładać pomagają.
I gdzież tu naród? Co zwać tem imieniem?
Te nasze stany, bez zadzierzgnień żywych,
Z obcem pomiędzy sobą przepierzeniem,
To może glina, w warunkach szczęśliwych
Dobra na naród, lecz nie naród wcale.
Kto dla narodu chce swą pracę łożyć,

Musi pracować wprzód, by naród tworzyć;
Pracować zrazu ciężko a wytrwale,
By ściosać sęki przesądów rogate,
Rozbić skorupę samolubstwa starą,
Wiekowe wstręty położyć ofiarą,
Znieść mur, co dzieli pałac, dwór, dom, chatę;
Ufność wzajemną rozpiąc, jak sklepienie,
Ponad gromadą i tchnąć w nią sumienie
Zdolne czuć, wobec cząstek i całości,
Z obowiązkami — odpowiedzialności.
A wtedy będzie naród w pełni słowa,
I sprawa żydów, ta rana niezdrowa,
Wyrzut zastojem krwi naszej zatruty,
Zgoi się, razem z innymi wyrzuty,
W chwili odrodzin, od wielkiego tchnienia
Ducha miłości, co złe w dobre zmienia.

Ale kto znajdzie i powie to słowo,
Co wszystkie serca jednym dreszczem wzruszy,
Co wszystkie dusze złączy w jednej duszy
I stworzy wielką duszę narodową?

To słowo znamy! Sześćdziesiąte lata
Krwią wykarmiły je pod mieczem kata
I uświęciły pod wodzą naczelną,
Duchową, księdza, pastora, rabina.
I to ich będzie chwałą nieśmiertelną,
Że różny lud, uliczna zbieranina,
W uszlachetnieniu swojego jestestwa
Pod narodowym czarodziejskim chrzestem,

Cześć wymuszając powagą królestwa
I wzgardą śmierci, rzekła: „oto jestem!“
Z wiedzą pełnienia dziejowego czynu.
W płomieniach ducha, co z serc tego gminu
U stóp ołtarza ojczystego biły,
Topniały wszystkie ludzkie nikczemności;
Ginęły warstwy, stany się łączyły
Pod tchnieniem wielkiej ofiarnej miłości;
I naród — więcej — ideał ludzkości
Stworzyło, wionąc przez polskie płaszczyzny,
Słowo braterstwa w miłości ojczyzny!

Czemu ta zorza czysta i wspaniała
We krwi potokach utonąć musiała!
Poco miecz ze swą siłą nierozumną
Naraził wszystko dziedzicznym odruchem!
Dość było żyć tak podniesionym duchem,
By naród, rzeką wzbierający szumną,
Wszystkie ramiona swe w potężną falę
Zlawszy, samymi swoich prądów toki
Wyżłobił, w twardej swego losu skale,
Łoże i wylot ku dziejom szeroki.

W imię praw jakich było wtedy łatwo
O bohaterów między naszą dziatwą,
O męczennice pośród niewiast cudne,
O współdziałanie pośród żydów wierne, —
Jak dziś o dusze oziębłe i bierne,
O samolubstwo zamknięte i brudne?
Bo wówczas było narodowe hasło

I skróś narodu krwią ożywczą biegło;
Każde rodzinne ognisko je pasło
Pracą miłości; czyny były cegłą,
A ludzie przyszłej czeladzią świątyni...
I każdy żydziak wiedział, co się czyni.

Ale niestety! to wezbranie ducha
Tych narodowych łożysk nie zabrało,
Które zbyt dawna wyssała posucha,
Ani tych które swą falę nabrzmiałą
Zwykły nieść zdala fali narodowej;
I zanim dojrzał owoc unji nowej,
Duch, jednych martwy, drugich nieprzytomny,
W innych nieświadom głębi swoich wpływów
I dziedzicznością pchany w szał porywów,
Zwalił na kraj grobowy głaz ogromny.
I odtąd hasło narodowe, skrzepłe
Od przerażenia, niemo zamierało.
Dopiero Krzyżak, depcząc nasze ciało,
Wyrwał ostrogą tętno z głębi ciepłe,
I wzdryg wytargnął z ofiary zwalonej,
Krając ją nożem — w imię swej „obrony!“
Z dahomejskiego dopiero pomnika
Oprawca Litwy, cisnąwszy w policzek
Grobom państwowe godło myśli — stryczek,
Sprawił, że wnętrze ich zgrzyta i syka.
— Któż pójdzie między zakopanych żywo,
Zdeptanych, albo zastygłych przed zgonem,
Krzepić drgające w nich życia ogniwo?
Słowem miłości wszech stanów, jak dzwonem,

Budzić otuchę, i ducha narodu
Wzdąć, jako płomień jedynego stosu,
Iżby sam sobą śród przepaści losu
Rozświecał przyszłość i swój szlak pochodu?
Ktobądź tam pójdzie z tem słowem kolędy,
Ten będzie służył ojczyźnie napewno.
Lecz wasza droga nie idzie tamtędy,
Anty- i asemici! którzy drewno
Z przygasłych zniczów zmieniacie w maczugi
Na współrodaka swego, „niedowiarka“,
By nikt przy świętych zgliszczach nie grzał garka,—
Prócz was. To nie dość dla zniczów obsługi!...

I cóż nam ztąd, iż dowieść nam zdołacie,
Że wszystko siłą i wszystko jest walką?
Wszak nie bądź jaką wolno bawić lalką
Dzieci i ludy. — Cóż ztąd, że schowacie
Zasadę dziką, jak natura dawną,
W przebiór spółczesny, w nową maskę prawną,
Jeśli nas ona ma wrócić do czasów,
Kiedy, na łonie macierzy przyrody,
Cywilizacja kwitnąca śród lasów
Z wydartych łupów wyprawiała gody!
Cóż z waszych wszystkich dowodów, wywodów,
Prawd filozofji waszej i słuszności,
Gdy w narodowej wstrząśniecie całości
Szumy u wierzchów i męty u spodów?
I chcielibyście, by z takiego źródła
Trysnęła mądrość roboty statecznej?
— Nie!... Kto w żegludze dłuższej, niebespiecznej,

Sięga po rząd narodowego rudła,
Ten niepowinien pędzić z wielkim krzykiem
W wiatr co rwie żagiel, z dobrej spycha drogi,
I okręt ciskać rozwścieczonym bykiem,
Aby żywioły bódł i brał na rogi.
Do takiej sztuki aż nadto talentu
Ma pierwszy lepszy zamiatacz okrętu.
Naród, jak okręt, kiedy się boryka
Z burzą, wymaga wiedzy od sternika,
Jaki wznieść żagiel, w jaką gwiazdę mierzyć,
Jakim przystaniom po drodze zawierzyć.
A wasze gwiazdy, żagle i przystanie
Jakież? — Oskomą, tropem i zdobyczą
Psy się wybornie wprawia w polowanie,
I ludzi można psów uczynić smyczą, —
Nigdy narodem!
O! nie wy zbudzicie
Słowo, co wcieli narodowo życie!

LIST XV.

Stowarzyszenie i spółpraca uporządkują i skojarzą żywioły narodowe, które w nich znajdą odrodzenie i siły obronne, lecz pod warunkiem wyłączności względem żydów. Błąd naszych wahań pochodził ze skrupułów wyznaniowych. Tymczasem żydzi są narodem i za taki siebie uważają.

Niech tonącemu jeden zbawca poda
Brzytwę, a drugi uczy go, jak woda
Pozwala pływać: tonący w wyborze
Się nie zawaha i chwyci za brzytwę.
Naród — jak człowiek; gdy bespieczny, może
Bawić się w szczytną ku gwiazdom gonitwę;
Ale w topieli, napaści, grabieży,
Chwyta się brzytwy, broni, lub pościgu,
Bo tu się byt rozstrzyga w jednym migu.
Co zrobi jutro? od jutra zależy;
Lecz, obskoczony dzisiaj przez rabusi,
Zanim ich zacznie nawracać ku cnocie,
Na policjanta głośno wołać musi,
Krzyczeć do prawa o zrządzonej psocie.
Pieczone gwiazdy nie spadną mu z nieba,
Kiedy z torbami będzie szedł za morze;

Nim więc pracować na królestwo boże,
Musi obraniać swój kawałek chleba.
A każdy żagiel i wiatr, co z topieli
Na bezpieczniejsze drogi go wywiodą,
Błogosławioną będą mu przygodą.
— Co do przystani, nie będziemy mieli
Trudu z odkryciem; wystarczą na długo
Te, gdzie świat cały przystaje żeglugą.

Czem żydzi groźni? Spójnią niezachwianą
Swojego szczepu. Takąż spójną ścianą
Stańmy przed nimi! A żydzi odcięci
Od nas — swej pastwy, — zwrócą, mimo chęci,
Na siebie ssawki niezdolne spoczywać,
Zjedzą się wzajem; lub pójdą odkrywać
Gdzieindziej, z węchem właściwym pijawce,
Ofiary dla swej ludożerczej strawy.

Gdziekolwiek zajdzie, z zasady i z wprawy
Żyd wnet odszuka swego współwyznawcę,
Choćby ten zdołał w uczciwość się schować.
Czemu? Bo jest to w zasadzie plemienia
Swą zawodową siłę potęgować
Całym zasobem sił stowarzyszenia.
Jakie stanowią żydzi w każdym względzie;
I, dzięki swojej, w imię powodzenia,
Łącznej robocie, nagromadzać wszędzie
Zapas wywiadów, dróg i środków taki,
O jakim ledwie coś wiemy z pogłosek

My, luźne, płoche, nieoględne ptaki,
Wzajem dziobiące się o lada kłosek,
Niezgadujące dziwu, który zmienia
Słabość jednostek w moc stowarzyszenia.
Żydzi, to cały szczep stowarzyszony
W celu wyzysku. Żyd w każdej społecznej
Gałęzi pracy, to jest niebespieczny
Wysłannik, straż na czatach, zaczajony
Na tropie łowca, którego nie sprzęga
Żadna moralność: uczciwość, przysięga,
Lub obowiązek. I tem się to dzieje,
Że mała garstka śród ludów, lecz wprawna
W karnych obrotach zbiorowych, oddawna
Szkodę po świecie, wstręt i popłoch sieje.
Wobec potęgi takiego gatunku
Niedziw, że luźne bezbronne jedności,
Jak my, paść muszą, jeżeli ratunku
Nie poszukują w tejże właściwości,
Co żydowskiemu zapewnia plemieniu
Przewagę wobec nas, — w stowarzyszeniu.

Stowarzyszenie i spółpraca to są
Przystanie pewne, do których nas niosą
Drogi doświadczeń w walce z wszechrodzajem
Żdzierców, żydowskim przeszłych obyczajem.
Stowarzyszenie i spółpraca tworzą
Spoisty układ w warstwowym bezładzie,
Łącząc jednostki, kładąc koniec zwadzie.
One w strój karny i tęgi ułożą

Wysiłki naszej pojedynczej pracy,
Rozpierzchłej myśli, woli bezsterowej,
I przejdziem, niższych rzędów pierwotniacy,
W stan doskonalszej społecznej budowy.
Żydzi, straciwszy grunt przez nas zdobyty,
Pójdą gdzieindziej — otworem Afryka, —
Poić murzynów i żdzierać z nich łyka.
Lecz upór zwykł cechować pasorzyty:
Te co zostaną wszakże, gdy spostrzegą,
Że nie z murzynem, mniej lub więcej białym,
Mają na pieńku, a z ludem dojrzałym,
Co zliczył cały ogrom frycowego,
Wnet zmienią szyki; może nie z ochotą
Lecz, że popytna, pójdą i za cnotą.
Jeśli zaś mogą tam być prawi ludzie,
To nie zdołają żyć w żydowskim brudzie
I do naszego przejdą obyczaju.
A skoro żydzi wyniosą się z kraju,
Unarodowią, lub szkodzić przestaną,
Sprawa żydowska będzie rozwiązaną.

W tym jest kierunku działalność konieczna,
Wynikająca z pilnych potrzeb chwili;
Tu narodowa praca i społeczna;
Tu walka zdrowa, co mdłą krew zasili,
Co w samopomoc i samoobronę
Wprawi nas dzielnie, uspołeczni mnogie
Żywioły jeszcze nieuspołecznione,
I siły nasze, dziś jeszcze ubogie
W tylu dziedzinach naszej pracy młodej,

Wzmoże, rozwinie, wzniesie ku znaczeniu
Współzawodnictwa z innymi narody,
Które spółpracy i stowarzyszeniu
Swą zawdzięczają wyższość gospodarczą
I swą odporność na żydowskie knucia.
Działalność taka wszystkich warstw uczucia
Wcieli; jest ona orężem i tarczą,
Których nasz ogół szuka, żąda, czeka.
Na tysiąc nie masz jednego człowieka
Któryby żydom, takim jakich mamy,
Mógł sprzyjać; wszakże nikt między ich kramy
Smagającego słowa wręcz nie ciska,
Bo sprawionego zastępu w zapasie
Nie ma za sobą; pojedynczo zasię
Byłby, jak robak pośrodku mrowiska,
Zjedzony żywcem, mściwie, poprzez szpary
Praw, choćby skryty w setnym ich pancerzu;
To tak przyjęte jak artykuł wiary,
I tak jest pewne, jak amen w pacierzu.
Ogół to wszystko wie; zna zgubne skutki
Bierności mas i zuchwałości rzutkiej
Jednostek; gotów do walki zbiorowej,
Działać chce, może, lecz co i jak — nie wie;
I jest jak ręce, co trzęsą się w gniewie,
Lecz nic nie mogą bez udziału głowy.
A głowy braknie, to jest obmyślenia
Zarysu działań, środków i warunków.

Jednym z warunków głównych powodzenia
Jest ten, abyśmy, śród spraw i stosunków,

Małych czy wielkich, osobistych czyli
Zbiorowych, zawsze, nieugięcie byli
Tak względem żydów wyłączni, jak oni
Względem nas. Dość już płytkiej szlachetności,
Poezji na tle braterstwa, jedności,
W które z właściwym mu sprytem żyd dzwoni
Zawsze, gdy trzeba zmącić nam sumienie.
Możemy przecie, rozumując zdrowo,
Rzec plądrownikom na ich oburzenie,
Że plądrowani, kupiąc się zbiorowo
W celu obrony od spólnej zagłady,
Nie mogą u nich zasięgać porady.

Lecz zkąd nam wyraz wyłączności samej
Tak bałamutnie zdrowy sąd przesłania,
Że wobec żydów dzielą nas wahania?
Oto pomyłkę stałą popełniamy
Sądząc, że żyd wyznaniem tylko stoi.
Udział sumienia tu nas niepokoi.
Pojęcie błędne; bo Testament Stary
Jest księgą dziejów, zarówno jak wiary.
Żydzi zeń czerpią wiedzę duszy swojej,
Myśli, rozwoju, — swej osobistości.
Naród zaczyna się od świadomości,
I to ich czyni narodem. Istotnie,
Narodem jeszcze pierwotnej budowy,
Gdzie podział dziedzin, świeckiej i duchowej,
Nie dokonany; gdzie dziś, jak pierwotnie,
Wyznanie jeszcze jest jednoznacznikiem
Narodowości. — My, mało uważni,

Zmięszani zręcznie obliczonym krzykiem,
Cofamy rękę przed czynem, co drażni
Uczucia nasze względem spraw sumienia.
A pod osłoną naszej drazliwości
Naród nam obcy, zwarty, rozprzestrzenia
Bespiecznie naszej rabunek własności.

Dziś zresztą już się żydowstwo ogłasza,
Rzucając maskę, odrębnym narodem.
Dobrze! uznajmy w niem naród, a nasza
Wyłączność będzie uznania dowodem.

LIST XVI.

Żydzi to naród chory, który stracił cel swej narodowości, i szuka go. Ztąd dziś chwila przełomu dla nich i dla nas. Udzielmy im celu. Żydzi już są od nas nieodłączni. Uzdrowienie ich nastąpi tylko z ich udziałem. Stowarzyszenie i spółpraca dobre w sobie i dla społeczeństwa. Ale hasła nienawiści są rozkładające. Czyn miłości tylko tworzy dzieła trwałe, świadczące o wartości narodów.

Więc dziś dopiero, pragnąc żydów obić,
Kij znaleźliśmy w ich narodowości!
Lecz to odkrycie łatwo było zrobić
Daleko wcześniej, i z kart ich przeszłości
Wielu nauczyć się korzystnych rzeczy.
Tak jest, to naród w najszerszem znaczeniu,
Ten, na którego węgielnym kamieniu
Wsparł się duchowy nasz rozwój człowieczy.
To naród, co wyłączność narodową
Wyostrzył dawno do tego zakroju,
Jakiego ledwie sięgają stopniowo
Dziś ludy pyszne ze swego rozwoju;
Wszak on, lat temu blisko dwa tysiące,
W młodem chrześcjaństwie zwalczał świtające
Braterstwo ludzi, w imię wyłączności
Tej, w imię której Europa dziś grzebie
Tęż myśl, zastygłą w chrześcjańskiej starości.

To pierwszy naród, co w wychodźczym chlebie
Szukał ratunku od domowej nędzy,
I był przez ludy deptany tem prędzej,
Że za gromadą czynną a wytrwałą
Mocarstwo mściwe za krzywdy nie stało.
To naród, który, wyrzekłszy się dawno
Niepodległości — mrzonki, ideału, —
Swą narodowość ratował pomału,
Działając drogą praktyczną i prawną
Stowarzyszenia i spółpracy w szczepie.
By bronić, w każdym osadniczym zlepie,
Wyznania, podań, miał samorząd ścisły,
Od obcych mu środowisk niezawisły:
W nim jakby w szczelnej żył zamknięty zbroi;
Ztąd podejrzany i obcy był wszędzie.
W narodowości aby wytrwać swojej,
On ciągle siły swe naprężać będzie;
Ona mu ściągnie, jak sromotna rana,
Oznaki wstrętu, nienawiści, wzgardy;
A pod ciosami tych uczuć wezbrana
Krwawa uraza spłynie w cement twardy,
Aż narodowość w nim skrzepnie, jak ściana.
To naród, który walczył o istnienie
Śród nieprzyjaciół twardych, jak kamienie,
I bezlitośnych. Ztąd pieniądz i szalka
Były mu bronią, jak kule i działa,
I ztąd bezwzględna i okrutna walka,
Gniew i zaciętość, jakby wojna wrzała
Na ostre w polu, pomiędzy narody,
O los stanowczy: jarzma, lub swobody.

To naród, który, po dwudziestowiecznej
Walce, dziś wie, że bez niepodległości
Byt narodowy, to cel niedorzeczny:
Wysiłek ciągły, do nieskończoności,
Co wszystkie władze i siły zużywa
Tak, iż dorobek duchowego żniwa
Nie ma czem rosnąć, ni o czem, ni na czem.
To naród, który, odkąd jest tułaczem,
U siebie — obcy, śród obcych — u siebie,
Jak pnące pędy rozpierzchłe po glebie,
Nie zdołał myśli i pracy pomnikiem
Zaznaczyć miejsca swojego na ziemi
I w życie wpisać się dzieły innemi,
Jak jednym cierpień i obrony krzykiem.

Dzisiaj żydowski ideał przycięty,
Po wiekach walki — urzeczywistniony.
Te narodowe, odrębne legjony
Swój byt dziś mają powszechnie przyjęty,
Zawarowany i tak ustalony,
Że śród narodów — tych, które przenika
Oświata — nie ma potrzeby ni chęci,
Scigać ni bronić ich szkół ni języka,
Wiary ni stroju. Lecz żydzi, — napięci
Jak pocisk, który, po przebiciu tarczy
Błahego celu, z wielką jeszcze mocą
Daleko leci niewiadomo poco
I niewiadomo naco długo warczy, —
Zawiśli w próżni, przy starych nawykach
Dzikiej na pieniądz walki — w osobnikach,

A śród bezdroża i z uczuciem czczości
Bezcelowego bytu — w zbiorowości.
Ztąd, z jednej strony, mrzonki syjoniczne,
A z drugiej, objaw prób umoralnienia,
To jest zatarcia cech walki plemienia
Z środowiskami, i troska o styczne
Dla żydów punkta z człowieczeństwem całem;
A w obu razach — szukanie podstawy
I celu życia, — bieg za ideałem.

To przełomowej chwili są objawy.
Silna żywotność żydów potrzebuje
Spożytkowania sił, wcielania marzeń.
Ciemny ich tłum już gmach ze mgieł buduje,
Bo pasorzyty, czujne na bieg zdarzeń,
Z pomocą guseł, majaczeń, przesądów,
Już urządziły z ciemnoty i nędzy,
Kopalnię zysków i narzędzie rządów.
Ale światlejsi, jak rozbitki między
Falą i tonią, niespokojnym wzrokiem
Szukają deski oparcia lub gonią
Darmo, z wysiłkiem wyciągniętą dłonią,
Za lądem złudnym, za marą, obłokiem.
W lat sześćdziesiątych strasznej zawierusze,
Kiedy łączyli z naszymi swe losy,
To podstaw życia szukały ich dusze.
Z gromady ich, jak wczoraj, tak dziś głosy
Wołają do nas o ideał wspólny,
O szereg w naszym pochodzie przytulny,
O udział w naszej podróży przez dzieje,

Dole, niedole, troski i nadzieje.
Czemuż stoimy nierozumnie głusi
Na te wołania? Kto otworzyć może
Oczy i uszy, ten zrozumieć musi,
Że dzisiaj chwila przełomu, rozdroże
Leży przed nami. Na lewo, czy w prawo,
Wybierać trzeba. Dotąd żydzi ławą
Szli mimo nas; lecz odtąd niezawodnie,
Jeśli nie z nami, to przeciw nam staną.
A przedstawiają siłę tak uznaną,
Że lekkomyślną ten popełni zbrodnię,
Kto ich przeciwko krajowi obróci.
I my do żydów, jeśli w kraju szczuci,
Za krajem wejdą w szkodne nam konszachty,
Mieć nie będziemy mogli nawet żalu,
Tak jak do możnych mamy i do szlachty,
Że szli na kraj przy szwedzie lub moskalu,
Do robotników, że idą z germany;
Bo żydzi dla swej poświęcą korzyści
Nie swą ojczyznę, ale kraj przybrany.

Jak przesilona chmura ziemię czyści
Dżdżem i rozświeca ją blaskami gromu,
Tak dla narodów są chwile przełomu,
Gdy się energie kupią rozproszone,
Prądy się tworzą śród stęchłej martwoty,
Ważą się, walczą, aż im rozbłysk złoty
Przeznaczeń skinie w tę, lub ową stronę.
Lecz bywa, iż ładowne burzą chmury
Tarciem nie budzą ziemi obojętnej,

Nad którą dramat obłoków namiętny
W bezgromnych błyskach toczy się u góry,
Kłębi, przeciąga i ulewy żyzne
Swoich przesileń unosi gdzieś dalej,
I tylko późnym piorunem się zwali,
Na znak rozwiązań, na martwą płaszczyznę.
Tak, gdy śród żydów ważą się koleje,
Społeczność nasza zasypia bez troski;
Sprawa żydowska dla niej nie istnieje,
Żydzi są, zgoda; lecz sprawy żydowskiej
Nikt nie dopuszcza. Tak samo bez mała
Był chłop, a sprawa chłopska nie istniała.

W tym stanie rzeczy, skoro nie ma sprawy,
Gdy więc nikt nie zna jej wagi, nie wierzy
W możność przesileń, nie wnika w objawy
Przełomu, — tedy mówić nie należy
O możliwości jakiegoś wyboru
Zasad, kierunków, sposobów działania.
Odkryjmy sprawę naprzód. Niech ze sporu
Zdań za i przeciw głąb jej się odsłania
Przed społeczeństwem. Niech ścisłe badania
Jej narodowych, moralnych, społecznych
Stron, umysłową przeorzą nam korę,
By sąd ogółu dojrzał i mógł w porę
Działać na zwrot przesileń ostatecznych.
Lecz ponad wszelkie kierunki i wnioski
Spory i prądy, to stałym pewnikiem
Górować winno, iż żywioł żydowski
Stał się naszego ustroju składnikiem.

Jednym z tych członków, w których zdrowym stanie
Leży całego ciała życie zdrowe;
Że więc w istocie żydowskie pytanie
Jest to pytanie polskie, narodowe, —
Tak jak moralność, zgoda i oświata
Wszystkich składowych warstw polskiego świata.

Jak przez zbudzenie odruchu w chorobie
Zło samo tworzy lek przeciwko sobie,
Tak i śród żydów prądy uzdrowienia
Powstać powinny w głębi ich sumienia,
Na głos ich braci, znających wyrazy
Odmykające ich skurczoną duszę,
Znających drzwi co wiodą w skryte głusze
Ich serc i uczuć, i węgielne głazy
Na których kształt ich myśli się opiera;
Na głos tych, których bratnia ręka szczera
Bez urażenia zdoła dotknąć rany,
Wyczuć ból tajny, sięgnąć do dna wrzodu,
I chorą duszę ufnego narodu
Uzdrowić karmią spólnej bożej manny,
Wynieść na słońce, co lśni bez podziału
I owiać tchem spólnego ideału.
Teokratyczna cecha w żydach rodzi
Żarliwość silną w sprawie raz objętej:
Rozdmuchać płomień żarliwości świętej
Ku myśli, która podnosi i godzi,
Mogą ci tylko, co sercem i rodem
Są łącznią między warstwą i narodem.
I tu jesteśmy w dziedzinie duchowej

Apostolstw, dobrej woli, poświęcenia;
I tu konieczny jest prąd narodowy
Z posiewem serca, myśli, prac i mienia.

Stowarzyszenie i spółpraca?... W samej
Tych pojęć treści jakąż postrzegamy
Myśl zasadniczą? Że, aby skutecznie
Działać na żydów, musimy, młodziacy,
Zacząć od siebie, kształcić się społecznie
W karnej, sumiennej, w dal patrzącej pracy.
Takie dążenie u myślących ludzi
Znajdzie li poklask i uznanie wzbudzi.
Owszem, spółpraca i stowarzyszenie
To dla społeczeństw są niezaprzeczenie
Najdoskonalsze rozwoju osnowy,
Które zakładać należy bez względu
Na sprawy żydów, lub innego rzędu,
Dość, że dla wzbicia wartości zbiorowej.
Lecz nie wyłączność nam ten rozwój zjiści,
A pracowitość, hart, rozum i cnoty
Tych, którzy staną na czele roboty.
I mniejsza o to, czyli ztąd korzyści
Czy straty komu wynikną, jeżeli
Społeczność ceną uczciwego znoju
Na wyższy stopień dźwignie się rozwoju.
O straty zresztą nie może być trwogi
Gdy ludziom lepsze toruje się drogi.

Walka?... Niech wita! lecz nie ta co dzieli
Na hasła takie, co dzielą, nie zgoda!

Walczmy nie w celu zadawania ciosów;
Walczmy, ażeby po bezdrożach losów
Nie ciec brózdami przypadków, jak woda,
Lecz aby róść, jak naród wyrobiony,
Świadom swej mocy, w której się posiada,
Więc pan dróg swoich, więc między cyklony
Jak dzielny żeglarz, co rąk nie zakłada.
Walczmy nie w celu pognębienia kogo,
Ale pod hasłem rozwinięcia siebie.
Rozwój zaś nie tem urasta, że grzebie
Te formy, których życie, pod ostrogą
Gorszych warunków, odpornie się ścieśnia;
Lecz tem, że nowe formy ucieleśnia,
Że swoje w przyszłość wymierzając gwałty
Zdobywa coraz wyższe bytu kształty,
Co tam niczyje, do wszystkich należą.
Nie walczmy wreszcie, o nasz kąt na ziemi
I byt zaszczytny, pod hasły wstrętnemi,
Które nienawiść zbierają, bo szerzą;
Lecz pod wznoszącem nas hasłem miłości
Śród tej rodziny, której my kropelką
Jesteśmy: wielkiej rodziny ludzkości.

Hasło dla czynu jest rzeczą tak wielką,
Jak rozmaity wiatr dla wzdętych żagli,
Co ku rozbiciom, lub ku celom nagli.
Wiatr nienawiści myśl i serca kazi;
Uczciwość, w samym pogwałcona duchu
— W sprawiedliwości, — mrze w jego podmuchu.
A gdy nienawiść w dusze raz się wrazi

Bodźcem do walki, już w nich nie zanika,
W chwili tryumfu, wraz z bodźczą przyczyną;
Dusze wezbrane jadowitą śliną
Gryźć muszą dalej: w braku przeciwnika,
Zwrócą zjątrzone zwycięźców popędy
Na własne dzieła i na własne rzędy.
— Miłość bliźniego tchnieniem swem rozszerza
Pierś, z której wieje, i w którą uderza;
Skały dusz miękczy, pustynie użyźnia,
I niespodziane dobywa z nich plony;
I w pył tych plonów rodzajny a wonny
Wcielona znowu, leci miłość bliźnia
Dalej z dusz do dusz budzącą jutrzenką,
I życie wschodzi, pod jej siłą miękką,
Z nowych uroczysk. A kędy dosięga
Rozkosz jej jarzma, tam żadna potęga
Do wyprzężenia się zeń nie zniewoli.
Miłość, to słońce dla duchowej roli;
Pod jej promieni ciepłem, co w surową
Materję życia zdrowe sączą moce,
Duch ludzki krzepnie, z burz wychodzi zdrowo,
Bogatszy jeszcze w kwiaty i owoce.
— Nienawiść niszczy. Dźwignia jej porywu
Jest w namiętności ślepej osobnika.
— Miłość jest twórcza, podobna ogniwu,
Co magnetyczne prądy w krąg zamyka.
Tamta, to prężność zwierzęca, prastara,
Skoku po zdobycz. Ta, to skrzydeł para,
Która człowieka różni od dwunoga,
Wznosi go ponad otchłanie i szczyty

Samolubstw, aż do promienności Boga,
Z wyżyny której widnieją mu świty
Piękna i dobra, — czarodziejstwa życia
Jedyne, warte walki i zdobycia.

Wy, bojownicy doraźnych korzyści,
Niezbitą macie w tem siłę wywodu,
Że bodźców niższych, — żądzy, nienawiści
I samolubstwa, — starczy dla narodu,
Co jako stado śród stad się boryka
O spokojniejsze strawy przeżuwanie
Na swym zazdrośnie pilnowanym łanie,
I o wyłączny brzeg swego strumyka;
Słowem o byt najlepszy i najdłuższy,
O rozmnożenie swojego gatunku.
Lecz jak zaczerpnąć, dla karmienia duszy,
Nektar zapału i piołun frasunku
Ztąd, że się wieków mniej lub więcej składa
Na byt takiego narodu, czy stada?...
Duch nasz, co zwiedził wznioślejsze dziedziny,
Już nie powróci do stanu poczwarki
Pełznącej. Dziś on skrzydlatemi barki
Oblata nowe, zdobyte krainy,
Gdzie wychodzące z dzikości narody
Ślą treść najczystszą swojego jestestwa,
Gdzie szlachetniejszej istoty królestwa
Patrzą zza grubych popędów przyrody.
W tem państwie ducha, w wyższej części świata,
Chcemy pług widzieć naszego narodu,
Kładący skibę jasnego pochodu

Na siew szlachetny przyszłości. Za lata,
Z czynu miłości i myśli posiewu
Dojrzeje owoc, co dzieląc się mnoży,
I całość, według proroczego śpiewu,
Sama z uczciwej roboty się złoży.

Nad ciemnym nurtem wieków, który ścieka
W noc przeminienia, świecą się zdaleka
Jedynie dzieła ducha i miłości,
Jako latarnie wielkie, co ludzkości
Znaczą tór przeszłych i przyszłych pochodów.
A ledwie w łunie, co z ich szczytów pryska,
Widać grobiszcza jałowych narodów,
Gruzy samolubstw, orgij rumowiska
I próchna bytów przetrawionych marnie...

Wzdrygnij się, ludu! Wstań i wznoś latarnię!

KONIEC.

SPIS.